

Grzegorz W. Kołodko¹

Referat przedstawiony na sesji plenarnej Kongresu Ekonomistów Polskich

Warszawa, 25-26 stycznia 2001 r.

Globalizacja a transformacja.

Iluzje i rzeczywistość

Streszczenie

Globalizacja stosunków ekonomicznych oraz systemowa transformacja w krajach posocjalistycznych to dwa wzajemnie przenikające się procesy – znak czasów przełomu wieków. Globalizacja, która oznacza instytucjonalne i realne integrowanie się krajowych i regionalnych rynków w jeden organizm ogólnoswiatowy, ani nie rozpoczęła się w ostatnich dekadach, ani nie jest jeszcze nieodwracalnym, ani też tym bardziej zwieńczonym procesem. Nawet jej najbardziej zaawansowana forma nie wyklucza przy tym możliwości prowadzenia polityki gospodarczej, której jakość nadal ma fundamentalne znaczenie dla efektywności ekonomicznej i tempa wzrostu. Natomiast posocjalistyczna transformacja – przechodzenie do systemu rynkowego i integracja z gospodarką światową na zasadach kapitalistycznych – jest nieodwracalna właśnie ze względu na globalizację. Transformacja wkrótce się skończy, odwrotnie niż globalizacja, gdyż ta – jako dynamiczny i otwarty proces – końca nie ma, podobnie jak rozwój społeczno-gospodarczy. Stąd też – jak również ze względu na charakter czwartej rewolucji przemysłowej związanej z rozwojem Internetu – przyszłość przyniesie jeszcze większe zmiany.

¹ Profesor zwyczajny w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie
Dyrektor **TIGER**

Centrum Badawcze Transformacji, Integracji i Globalizacji przy Wyższej Szkole
Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego
ul. Jagiellońska 59, 03-301 Warszawa

John C. Evans Scholar in Polish and European Studies
Department of Political Science, University of Rochester

kolodko@wspiz.edu.pl

Globalizacja a transformacja.

Iluzje i rzeczywistość

Spis treści

strona

Streszczenie	1
Spis treści	2
1. Permanentna globalizacja	3
2. Globalizacja przełomu wieków	6
3. Regionalizm a rynek globalny	10
4. Światowy rynek bez światowego rządu	17
5. Posocjalistyczna transformacja	24
6. Początek historii	32
Bibliografia	33

1. Permanentna globalizacja

Wiele zależy od definicji. Ktoś mógłby powiedzieć, że globalizacja zaczęła się kilka tysięcy lat temu wraz z pojawieniem się pieniądza i handlu na skalę ówczesnego, fenickiego świata. Stopniowa ekspansja handlu między regionami położonymi w przestrzeni śródziemnomorskiej – to była pierwsza namiastka tego, co miało spełnić się na zupełnie innej skali w naszych czasach. Jak wszakże okaże się to w trakcie tego milenium – rozwinięciem ona w jeszcze większym wymiarze, gdyż okazuje się, że barierami ekspansji nie są naturalne przeszkody fizyczne, ale technologia, ekonomia i polityka. Jak kiedyś niedostępny świat (a więc i rynki zaopatrzenia i zbytu) leżały za górami-za lasami, za rzekami-za morzami, tak potem (i w dużej mierze wciąż jeszcze) znajdują się „za” współcześnie dostępną technologią, naszą ekonomiczną wiedzą i politycznymi umiejętnościami. Dlatego też przyszłości trzeba było się często domyślać, bo jej nie było widać. Teraz widać niby więcej, ale jeśli spojrzeć retrospektywnie, co „widziano” pięćdziesiąt czy sto lat temu, to zaiste niewiele.² Podobnie jest obecnie.

Ktoś mógłby powiedzieć, że globalizacja trwa przez wszystkie wieki cywilizacji, gdyż bez mała nieustannie rozwijały się stosunki towarowo-pieniężne, nie tylko „w głąb”, ale i „wszerz”. Od czasu gdy człowiek wyszedł ze swojej jaskini, a potem ze wsi – by w końcu, nigdzie nie wychodząc ze swojej firmy, mógł być cały czas na rynku – poszerzała się przestrzeń, w której tętniło życie gospodarcze. Tempo jednakże było zaiste pieszne. Ocenia się, że technologia kilka tysięcy lat temu rozprzestrzeniała się z szybkością około pięciu kilometrów rocznie (Cohen 1998). Obecnie zaś jest to tempo nadzwyczaj szybkie i nawet w gospodarkach wciąż technologicznie i cywilizacyjnie zacofanych można w wyniku szybkiego transferu nowych technik wytwórczych korzystać z ich dobrodziejstw wkrótce po odkryciach czy wdrożeniach dokonanych gdzie indziej.

Globalizacja trwała przez wieki średnie i Marco Polo (1254-1324) – zasłużony podróżnik i kronikarz – mógłby być jej patronem. Choć jemu samemu chodziło przede wszystkim o poznanie odległych zakątków świata – w takim kształcie, w jakim on według ówczesnej wiedzy istniał – jego sponsorom zależało na ekspansji ekonomicznej, na rozwoju handlu, na maksymalizacji stopy zwrotu z zainwestowanego kapitału. Zależało im przeto na globalizacji gospodarki, aczkolwiek nikt tego wtedy tak nie nazywał, podobnie jak przez wieki całe trwania feudalizmu też nikt tak go nie określał.

Pierwszy wielki przełom w historycznej ewolucji globalizacji gospodarki nastąpił w pewnym sensie przez przypadek. Z punktu widzenia motywacji, która przyświecała kolejnej fali ekspansji, chodziło o ułatwienie dostępu do innych rynków, o których istnieniu już wiadano, zwłaszcza rynków Wschodu – Arabii, Chin oraz subkontynentu indyjskiego i archipelagu dzisiejszej Indonezji.³ Cel tamtej polityki polegał zatem na poszukiwaniu sposobów zmniejszenia kosztów transakcyjnych poprzez skrócenie czasu transportu oraz pozyskaniu nowych źródeł zaopatrzenia w surowce i produkty gotowe. W ślad za tym kreowano nowe rynki zbytu na własne produkty, a od wszystkich tych form aktywności w

² Historia jest pełna niedorzecznych stwierdzeń a to o jej końcu, a to o końcu postępu technicznego czy nauki. „Wszystko co ludzkość mogła wymyślić, zostało już wymyślone” stwierdził w 1899 roku Komisarz Urzędu Stanów Zjednoczonych ds Patentów, sugerując przy okazji zamknięcie jego zbytecznej jakoby już instytucji (zob. *The Economist* 2000a, s. 5). Wiek później, o dziwo, także można spotkać poważne skądinąd prace twierdzące, że swoje jako ludzkość już wiemy i w zasadzie granice nauki zostały też osiągnięte. Zob. Horgan 1996.

³ To frapujące, że z punktu widzenia Zachodu – ówczesnej Europy Zachodniej i nie znanej jej wówczas jeszcze Ameryki Północnej – te olbrzymie regiony nadal, po pięciuset latach, określane są jako „wylaniające się rynki” (ang. „emerging markets”). Czasami przychodzi „wylaniać się” nader długo, nader długo bowiem również trwa sama globalizacja.

coraz większej mierze zależał rozwój metropolii i panujący tam standard życia, zwłaszcza w odniesieniu do ówczesnych elit. I tak oto pięć wieków temu „odkryto” Amerykę. Miało to daleko idące implikacje dla ówczesnej fazy globalizacji, gdyż fakt ten – wraz z innymi epokowymi odkryciami geograficznymi XV i XVI wieku – nadał znaczącego impetu procesom rozwojowym. Pojawiło się mnóstwo „emerging markets”. Nade wszystko jednak pojawiła się pierwsza wielka faza globalizacji – kolonializm. A przy okazji jej najohydniejsze oblicze do dziś kładące się cieniem na rozwoju amerykańskiego systemu kapitalistycznego – niewolnictwo. Człowiek też stał się towarem, co implikowało wciąganie w dość swoisty sposób do światowego obiegu gospodarczego innych regionów, w tym Afryki.

Ciekawe, że tamte wczesne „globalizacje” nie miały większego wpływu na przyspieszenie tempa wzrostu produkcji na mieszkańca i poprawę warunków życia szerokich rzesz ludności. Do XIX wieku produkcja w ujęciu bezwzględnym rosła powoli. W przeliczeniu na głowę przez całą epokę – aż do połowy XVIII wieku, kiedy to zmiany techniczne i technologiczne wyraźniej pchać wydajność pracy w górę – nie rosła ona prawie wcale. Można szacować, że dwieście lat temu w zachodniej Europie – w tamtym czasie bezsprzecznie najbardziej ekonomicznie rozwiniętej części świata – wartość PKB na mieszkańca oscylowała wokół tysiąca dolarów (licząc w cenach 1990 roku), co stanowiło ledwie dwukrotnie więcej niż całe milenium wcześniej. Dopiero około 1820 roku zainicjowany został wzrost gospodarczy z prawdziwego zdarzenia. Obecnie PKB na mieszkańca Europy Zachodniej (a przecież ich liczebność zwielokrotniła się przez te dwa wieki) wynosi ponad 18 tysięcy dolarów.

Tak więc wprawdzie przez 1800 lat zwiększył się on ledwie jakieś trzy razy, a później podczas następnych lat dwustu – razy blisko dziesięć. Skala korzystania z ekonomicznych i cywilizacyjnych efektów procesu poszerzania się rynków i ich ograniczonej, ale jednak postępującej integracji, była bardzo nierównomierna. Tamte globalizacje miały wyjątkowo elitarny charakter; wybrane wąskie grupy beneficjentów świetnie to dyskutowały, masy zaś niewiele z tego miały dla siebie. I o tym należy pamiętać współcześnie, gdyż historia nigdy dokładnie się nie powtarza, ale tak trochę – to zawsze.

Przez długie wieki liczba ludności zwiększała się bardzo wolno, przede wszystkim dlatego, że rachitycznie również rosła produkcja, a więc zdolność gospodarki do utrzymania ludności przy życiu i jej progresywnej reprodukcji. Do niedawna naprawdę niewielu nas było na tym świecie i mało nas też przybywało. Szacuje się, że o ile u zarania pierwszego milenium ludzkość liczyła około 300 milionów, to pod jego koniec było jej wciąż tyle samo (około 310 milionów), a gdy Kolumb dotarł do Ameryki, było nas zaledwie pół miliarda. W trzysta lat później mieszkańcy Ziemi liczyli dopiero miliard, ale za to przez ostatnie dwieście lat przybyło nas miliardów kolejnych pięć. Tylko podczas minionego pięćdziesięciolecia, kiedy to obecna faza globalizacji zaczyna nabierać impetu, liczebność mieszkańców świata uległa podwojeniu. Za następne lat pięćdziesiąt – na rok 2050 – prognozuje się wzrost do około 8,9 miliarda, przy czym najszybciej zwiększać będzie się nadal ludność Azji.

W tamtych zamierzczłych czasach z jednej strony globalizacja wyrażała bez wątpienia postęp cywilizacyjny, ale z drugiej miała też swoje ciemne strony, jak trwający przez trzysta lat handel niewolnikami czy też liczne konflikty zbrojne i wojny imperialistyczne pomiędzy uwikłanymi w sprzeczności interesów metropoliami. Aż trudno uwierzyć, że przecież nie tak dawno temu te same mocarstwa i wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne, które teraz z determinacją walczą z międzynarodowym handlem narkotykami (a to też przejaw globalizacji), prowadziły wojny, by narzucić ludziom na „wyłaniających się”, ale i zniewolonych przez nie rynkach, nabywanie i spożywanie narkotyków. Chińska wojna opiumowa z XIX wieku jest tutaj klasycznym przykładem.⁴

⁴ Joseph E. Stiglitz (1998, s. 70) skomentował to następująco: “Trudno wręcz uciec od ironii płynącej ze skojarzenia wczesnych wojen narkotykowych – kiedy to zachodnie mocarstwa usiłowały utrzymać Chiny

Drugi wielki przełom w globalizacji gospodarki to wiek XIX. Niektórzy twierdzą wręcz, że tamten okres przyniósł w tej materii nie mniejsze zmiany jakościowe niż aktualna jej faza (Bordo, Eichengreen i Irvin 1999, Frankel 2001). Nie można zapominać, że wtedy – wtedy, nie teraz – produkcja rosła i handel międzynarodowy rozwijał się w warunkach stabilnego systemu monetarnego, co gwarantował później dopiero porzucony złoty standard. Tamten czas wniósł do procesu globalizacji zupełnie nową jakość, także w rezultacie szybkiego postępu technicznego (O'Rourke and Williamson 1999). Rozwinęła się żegluga i kolejnictwo, zrodził się telegraf i rozkwitła produkcja wielkoseryjna. Był to zatem okres istotnie odmienny od czasu Wielkich Odkryć Geograficznych. To był okres wielkich odkryć technologicznych i ekonomicznych.⁵ Co najciekawsze, po dotarciu do wszystkich kontynentów i wysp, a także fali wielkiego postępu nauki i techniki, czas odkryć jeszcze większych miał dopiero nadejść – czas odkryć innej przestrzeni ekspansji ekonomicznej, która – jak dotychczas – nie jest bynajmniej przestrzenią kosmiczną.

Znaczna wszakże część wieku XX okazała się zmarnowana. Nie tylko ze względu na dwie niszczycielskie wojny, ale również z punktu widzenia poważnych frykcji w rozwoju zdrowych stosunków ekonomicznych na skalę światową. Przyszłościowy nie okazał się ani światowy system socjalistyczny, który w swoim dotychczasowym wydaniu schodzi ze sceny wraz z nastaniem ustrojowej transformacji w Europie Wschodniej i Azji, ani też światowy układ kolonialny, który rozpadł się podczas jednego zaledwie pokolenia.

Bynajmniej nie oznacza to, że wraz z odejściem ustroju socjalistycznego znikają wszystkie pozytywne wartości wniesione przez niego do cywilizacyjnego rozwoju. To jest nie tylko niepożądane. To jest niemożliwe, pragnienie bowiem większej sprawiedliwości w stosunkach podziału, solidarność społeczna oraz przekonanie o konieczności korygowania przez politykę państwa niektórych ekscesów wolnego rynku pozostanie już na zawsze.

Nie znikły też całkowicie symptomy zależności ekonomicznej stworzone w epoce kolonialnej i neokolonialnej. Niejednokrotnie zmieniły one tylko swoją formę, ale bynajmniej nie treść. To między innymi powoduje narastające frustracje i nasilające się społeczne protesty przeciwko globalizacji, która jest postrzegana przez niektóre grupy i środowiska, a nawet całe, emancypujące się kraje, jako nowa, zawołowana forma dawnego kolonialnego wyzysku. Skutki są podobne, choć metody zgoła odmienne.

Trzeci wreszcie wielki przełom i jakościowe przyspieszenie w permanentnym procesie globalizacji to współczesność. Sprawdziło się czyjeś przekleństwo i zaiste żyjemy w ciekawych czasach. Nawet bardzo. Obecnie o globalizacji mówią bez mała wszyscy, choć niewielu precyzyjnie ją definiuje, stąd też wiele stosuje się interpretacji tego nieostrego pojęcia. **Globalizacja to proces tworzenia zliberalizowanego i zintegrowanego światowego rynku towarów i kapitału oraz kształtowanie się nowego międzynarodowego ładu instytucjonalnego służącego rozwojowi produkcji, handlu i przepływów**

otwarte na dopływ narkotyków – z bardziej współczesnymi, równie stanowczymi wysiłkami zmierzającymi do powstrzymania dostarczania narkotyków do ich własnych krajów. Jedynie upływ czasu – a także brak wiedzy o tych historycznych doświadczeniach – poniekąd usprawiedliwia coś, co w innym przypadku byłoby nie możliwym do tolerowania zakresem obłudy”.

⁵ Jakież ciekawie brzmi dzisiaj wypowiedź Keynesa zatracająca pewną nostalgią za jeszcze starszymi ‘dobrymi czasami’: „Postęp osiągnięty przez człowieka podczas epoki, która zakończyła się w sierpniu 1914 roku – cóż to za nadzwyczajny epizod! (...) Popijając herbatę w łóżku, mieszkaniec Londynu mógł zamówić przez telefon najprzeróżniejsze produkty z całego świata. (...) w tym samym czasie za pośrednictwem tego samego urzędnika mógł zająć się aktywnie swoim bogactwem zainwestowanym czy to w zasobach naturalnych, czy też w nowym przedsiębiorstwie w dowolnym zakątku ziemi” (Keynes 1920). To naprawdę napisał John Maynard Keynes przed osiemdziesięciu laty, a nie Bill Gates przed osiemdziesięcioma dniami. Ciekawe jest też i to, że w tym samym mniej więcej czasie (w pierwszej połowie 1916 roku) Lenin napisał swoje znaczące dzieło zatytułowane „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu” (Lenin 1950). Tak się złożyło, że przez następne trzy pokolenia jeden i drugi sposób myślenia wywarły niepomiaralny wpływ na losy świata. I odwrotnie.

finansowych na skalę całego świata. I choć prawdą jest, że to tylko kolejna z wielu faz tego procesu, i choć faktem jest, iż to największy – jak dotychczas – z trzech fundamentalnych jego przełomów, to współczesne zmiany mają swoją specyfikę i wywierają szczególne piętno na rzeczywistości. Nie tylko zresztą ekonomicznej (Kołodko 2001).⁶

2. Globalizacja przełomu wieków

W świetle tej definicji widać przeto jasno, że globalizacja nie zaczęła się dopiero w ostatnich dekadach, jak i to, iż daleka jest wciąż od zwieńczenia. Tym samym – skoro tak wiele jeszcze pozostaje do zrobienia – bynajmniej nie jest ona procesem nieodwracalnym. Nadal występuje ryzyko utrzymywania się, a nawet nawrotów starych czy pojawiania się nowych podziałów politycznych i ekonomicznych oraz barier dla wolnego handlu i nieskrępowanej międzynarodowej aktywności gospodarczej. Sto lat temu też jednym wydawało się, że wszystko już wynaleziono i odkryto, inni sądzili, iż przed nami jest już tylko pokój i postęp, a losy gospodarki światowej potoczyły się niespodziewanie inaczej. Jak zatem będzie tym razem?

By podjąć próbę odpowiedzi na to pytanie, trzeba wpieryw wyjaśnić, dlaczego akurat trwa takie przyspieszenie procesu globalizacji i jej intensyfikacja na skalę rodzącą nie tylko wielki postęp, ale również odradzającą pewne konflikty społeczne i ideologiczne oraz regionalne i międzynarodowe, które mogły wydawać się już zażegnane. Otóż dynamika globalizacji zależy od trzech czynników, których szczególny splot nadać może jej wielkiego impetu. Brak któregoś z tych elementów – co niejednokrotnie zdarzało się w przeszłości i czego *a priori* w żadnym przypadku nie można wykluczyć na przyszłość – dawał skutki połowiczne i ułomne, a w skrajnych okolicznościach nawet przewrotne (na przykład wojny). Chodzi tu o:

- **charakter postępu technicznego;**
- **dojrzałość stosunków politycznych;**
- **stan teoretycznej wiedzy i praktycznych umiejętności ekonomicznych.**

Współcześnie wyjątkowo korzystnie – jak nigdy dotychczas – wszystkie te elementy sprzęgają się i wzajemnie wzmacniają. Nie jest łatwo wyważyć dokładnie wpływu każdego z nich na przebieg i zaawansowanie globalizacji. W różnych pracach różnie ocenia się ich znaczenie – raz to przeceniając wagę któregoś z tych czynników, innym razem nie doceniając jego wartości. Prawdą na pewno jest to, że tylko określona kombinacja wszystkich trzech czynników przynieść mogła rezultaty, które obecnie obserwujemy w odniesieniu do tempa, zakresu i intensywności równoczesnej liberalizacji i integracji rynków na skalę światową.

Trwa czwarta rewolucja przemysłowa, która związana jest z rozpowszechnianiem się technik informatycznych i komputeryzacją bez mała wszystkich form ludzkiej aktywności. Ta rewolucja obejmuje także rozwój biotechnologii i inżynierii genetycznej oraz przenikanie dokonywanych na tych polach odkryć ze sfery badań do wdrożeń przemysłowych, a z czasem – szybko nadchodzącym – do produkcji na wielką skalę. Przede wszystkim jednak jest to rozwój Internetu, który coraz bardziej będzie wkraczał w kolejne sfery życia gospodarczego i

⁶ Globalizacja innych sfer ludzkiej aktywności – zwłaszcza kultury i nauki, a także *stricte* polityczne aspekty tego procesu – nie są tutaj przedmiotem rozważań. Oczywiście wszakże jest, że wiele problemów stykających się bezpośrednio czy tylko pośrednio ze światowym handlem i finansami, to także atrybuty globalizacji. Wystarczy wspomnieć chociażby problemy związane ze zorganizowaną przestępczością międzynarodową czy efekt globalnego ocieplenia, których nie jest już w stanie samodzielnie rozwiązać żaden rząd ani nawet grupa państw. Globalne problemy rozwiązuje się poprzez globalne instytucje. Rzecz w tym, że często ich jeszcze nie ma, natomiast globalnych problemów przybywa nam coraz więcej.

towarzyszące mu obszary polityki oraz kultury. Internet zmienia oblicze świata, zmienia bowiem sposób kontaktowania się ludzi.

Dotyczy to przede wszystkim tempa wymiany informacji, w ślad za czym niebywale spadają koszty transakcyjne. O ile w roku 1860 przesłanie dwu słów przez Atlantyk kosztowało 40 dzisiejszych dolarów, to obecnie za tę cenę można przesłać całą zawartość Library of Congress. Od roku 1930 koszt rozmowy telefonicznej między Londynem a Nowym Jorkiem spadł 1500 razy. Od 1970 roku realne koszty komputerowych zdolności obliczeniowych spadły o 99,999 procent i liczą się w rachunku nakładów tylko ze względu na przeogromną masę dokonywanych operacji.

Coraz więcej transakcji przenosi się do sieci, zarówno na płaszczyznę ‘business-to-business’ (B2B), jak i ‘business-to-consumer’ (B2C), co redukuje koszty, wymuszając dodatkowo proefektywnościową konkurencję. Jest to proces nieodwracalny. By jednak stał się istotny z punktu widzenia funkcjonowania całej gospodarki, przekroczona musi być masa krytyczna nasycenia użytkownikami Internetu. W przypadku elektryczności wyraźne przyspieszenie tempa wzrostu gospodarczego nastąpiło dopiero w 40 lat po jej zastosowaniu w produkcji. Internet rozpowszechnia się dużo szybciej, nie trzeba więc czekać aż tak długo. Jednakże nawet w USA tzw. **nowa gospodarka związana z rewolucją internetową** ruszyła ostro dopiero wtedy, gdy komputery znalazły się w blisko połowie gospodarstw domowych. Innym krajom wciąż jeszcze daleko do takiego stanu nasycenia, ale postęp jest szybki. Szybko zatem efekty rozprzestrzeniania się Internetu docierać będą do innych, obecnie mniej zaawansowanych technologicznie gospodarek.

Internet zmienia sposób edukacji i prowadzenia badań naukowych, odciska swoje piętno na funkcjonowaniu administracji i rozrastającym się przemyśle rozrywkowym. Nie należy porównywać go z telewizją, ale ze zdolnością do posługiwania się słowem. **Tak jak przed wiekiem ludzie dzielili się na potrafiących czytać i pisać oraz na analfabetów, tak teraz dzielić ich będzie dostęp do Internetu i umiejętność posługiwania się nim oraz brak tej zdolności.** Na tym polu rozegra się kolejna faza rywalizacji o wyższą wydajność pracy, a tym samym o lepszą jakość życia.

Rewolucja internetowa to szansa przyspieszenia tempa wzrostu we wszystkich krajach, choć w niejednakowej mierze mogą one z tego na razie skorzystać, podobnie jak 150 lat temu nie każdemu było dane zdyskontować ekspansję kolei żelaznych. Wpierw odpowiednio musi rozwinąć się stosowna infrastruktura, a także stworzyć trzeba niezbędne instytucje.⁷ Twórcze z punktu widzenia strategii rozwojowych wykorzystanie Internetu wymaga wsparcia ze strony polityki rozwojowej, pojawia się bowiem nie tyle „nowa gospodarka”, ile jej nowy – czwarty – sektor.

Tak jak kiedyś rolnictwo i wydobywanie minerałów, później przemysł przetwórczy, a następnie usługi decydowały o międzynarodowej konkurencyjności i tempie rozwoju, tak w XXI wieku krytycznego znaczenia nabierze czwarty sektor – biegnąca w poprzek wszystkiego gospodarka internetowa i nowoczesne technologie informatyczne. Borykając się z tyloma starymi problemami w tradycyjnych sektorach gospodarki, warto mieć świadomość, że kształt przyszłości zależy właśnie od sektora czwartego.

Rewolucja internetowa i pojawianie się sieci – w krajach najwyżej rozwiniętych bez mała wszędzie, w krajach zacofanych tylko na obrzeżach głównego nurtu – to jednak dużo

⁷ Brak odpowiednich regulacji, o czym niekiedy zapominają rynkowi fundamentaliści, prowadzić może to patologii miast postępu. Kiedyś były to katastrofy w transporcie, który musi być bardzo skwapliwie uregulowany, teraz są to przestępstwa w wirtualnej przestrzeni. O ile w trakcie ostatnich dziesięciu lat zanotowano na świecie (choć przede wszystkim w USA) 34 tysiące przypadków włamań do cudzych systemów komputerowych, to w 2000 roku było ich aż 60 tysięcy. Tym razem już bardziej na całym świecie, gdyż nic tak szybko się nie globalizuje jak sieć, czyli Internet właśnie.

więcej niż te zmiany, które dostrzega się z dzisiejszej perspektywy. Internet zmienia wymiar świata. Kiedyś jego „wielkość” – a tym samym i rozmiar dostępnych do penetracji rynków – limitowały bariery geograficzne i polityczne, teraz zaś nie sposób już zamknąć dostępu czy to do doliny Amazonii, czy też do wyżyn Tybetu. Przestało być „za daleko”. Wcześniej mówiliśmy, że „świat się kurczy”, zmniejszał się bowiem czas potrzebny do przemieszczenia się ludzi z miejsca na miejsce, przesłania towaru, transferu kapitału czy przekazania informacji. Współcześnie zaś – na pozór paradoksalnie – świat się tak już „skurczył”, że zaczął się bardzo poszerzać.

W odniesieniu do wielu form aktywności gospodarczej kwestia dystansu – a tym samym ponoszenia kosztów związanych z jego pokonywaniem – została całkowicie zlikwidowana. Tani Internet umożliwia przekazywanie ogromnej ilości informacji w zasadzie natychmiast, z każdego w każde miejsce i po kosztach nie liczących się przy transakcjach większej skali. Można także w podobny sposób świadczyć pewne usługi oraz sprzedawać niektóre dobre, nie tylko książki i muzykę, ale szereg innych towarów – od oprogramowania komputerowego poczynając, na najróżniejszych technologiach kończąc.

Tym samym obecna faza czwartej rewolucji przemysłowej i eksplozja technik internetowych nie tyle „skurczyła” świat, co niepomierne poszerzyła jego wymiary. **Internet ma podobne znaczenie dla rozwoju gospodarczego na tym etapie cywilizacyjnego rozwoju jak odkrycie Ameryki pięć wieków temu, ponieważ dodaje do dotychczasowego wymiaru „starego świata” relatywnie jeszcze więcej nowej przestrzeni ekonomicznej, na której można badać i wdrażać, inwestować i czerpać zyski, produkować i świadczyć usługi, sprzedawać i kupować, magazynować i konsumować, wykładać i uczyć się, pisać i czytać.** To jest epokowa zmiana, która nadaje obecnemu, trzeciemu wielkiemu przełomowi w procesie permanentnej globalizacji piętno szczególne i znaczenie wyjątkowe. Olbrzymie pokłady inwencji i przedsiębiorczości, ważące zasoby kapitału ludzkiego i finansowego przenoszą się do przestrzeni wirtualnej i tam znajdują nader pożywny grunt dla swego rozkwitu.

Nie stało się zatem tak, jak wyobrażało to sobie wielu marzycieli i uczonych, że oto następną wielką ekspansją po epoce Wielkich Odkryć Geograficznych będzie ekspansja pozaziemska. Kiedyś może tak, ale teraz jest to epoka Wielkich Odkryć Wirtualnych. Nowa przestrzeń stwarza wielkie szanse rozwoju, ale i wielkie wyzwania.⁸ Tak jak i z poprzednich przełomów, tak i z tego nie wszyscy potrafią i mogą skorzystać. To zaś kto ile skorzysta, zależy także od dwu pozostałych czynników nadających impet aktualnej odłonie globalizacji – stosunków politycznych oraz umiejętności ekonomicznych.

Sama rewolucja technologiczna nie wystarcza, aby globalizacja szła do przodu. Jest ona w stanie pokonywać granice fizyczne i z tego punktu widzenia już wkrótce w zasadzie nie będzie mających jakiegokolwiek ekonomicznego znaczenia niedostępnych zakątków ziemi, nie będzie zatem regionów, gdzie nie można by z czysto technicznego punktu widzenia zainwestować, wyprodukować, sprzedać czy kupić. **Ale po drodze wciąż są inne granice – polityczne i społeczne, kulturowe i mentalne, handlowe i celne.**⁹ Ich niwelowaniu i przezwyciężaniu

⁸ Trawestując Keynesa, dziś można by rzec: „Jakież to piękne czasy nastały! Popijając herbatę i nie ruszając się z łóżka, można naciśnięciem komputerowej myszy przesunąć swoje inwestycje rano z giełdy w Szanghaju do Moskwy, a popołudniu do Sao Paulo i przy okazji przejrzeć serwis Bloomberg’a, nie wysyłając kamerdynera nawet po „Financial Times”; wszystko on-line... W międzyczasie można jeszcze załatwić całą „stertę” korespondencji ze wszystkim zakątkami świata, wysyłając w sekund kilka na dystans kilkunastu tysięcy kilometrów manuskrypt nowej książki traktującej o wyłaniających się rynkach. I w dodatku prawie nic to nie kosztuje. Nawet mniej niż ta filiżanka herbaty...”. Faktem wszakże jest i to, że przy sposobności – też nie ruszając się z łóżka – można sporo stracić nawet na rynkach już dawno wyłoniionych, przesuując na przykład kapitał z Dow Jones na Nasdaq (albo odwrotnie) nie wtedy, gdy należy.

⁹ Wiara w postępową siłę rewolucji internetowej będzie kolejną iluzją tak długo, jak długo panować będzie kulturowe zacofanie i analfabetyzm. Wpierw trzeba umieć czytać i pisać, potem znać język angielski, a dopiero

sprzyjać musi polityka. Na tych polach też dokonują się rewolucyjne zmiany, które zachodzą również pod zwrotnym wpływem postępu technologicznego. Ale nie tylko.

Od niedawna, zwłaszcza podczas ostatniego ćwierćwiecza, zmienia się podejście polityki do wolnego handlu i swobodnego przepływu kapitałów. O ile wcześniej – w epoce realnego socjalizmu, z jednej strony, oraz neokolonializmu, z drugiej – korporacje transnarodowe w krajach pozostających w tyle z punktu widzenia rozwoju, postrzegane były głównie jako instrumenty kapitalistycznej eksploatacji świata „drugiego” i „trzeciego” przez ten „pierwszy”, to teraz – gdy rodzi się świat jeden w postaci zintegrowanego globalnego rynku – te same korporacje narodowe są widziane jako główne źródło transferu technologii i nowych umiejętności w zakresie zarządzania i marketingu, a także dopływu wciąż brakującego kapitału. Tylko w roku 1999 międzynarodowe przepływy kapitałowe z tytułu bezpośrednich inwestycji zagranicznych przekroczyły kwotę 800 miliardów dolarów.

Niezależnie od tego niezwykle szybko przepływają wolne kapitały, którymi obracają instytucje pośrednictwa finansowego nie powiązane bezpośrednio z tymi korporacjami. Głównie dokonywały się one pomiędzy najbogatszymi krajami, ale płynęły także z rynków rozwiniętych do wyłaniających się – i czasami odwrotnie. O ile jednak inwestycje bezpośrednio ze swej istoty przyczyniają się do wzrostu konkurencyjności i podnoszą poziom produkcji w krajach, które je absorbują, o tyle w przypadku inwestycji portfelowych tak być może, ale nie musi. W obliczu niedojrzałych instytucji i wadliwej polityki finansowej fluktuacje strumieni inwestycji portfelowych wywoływać mogą regionalne kryzysy finansowe, jak stało się to w latach 1997-99 w niektórych krajach Azji Południowo-Wschodniej i Ameryki Południowej, a także w Rosji.¹⁰

Polityka doprowadziła również do daleko posuniętej liberalizacji handlu; sam rozwój nowych technologii byłby tutaj niewystarczający. Jego światowe obroty zwiększyły się podczas minionego dwudziestolecia ponad sześciokrotnie i rok rocznie rosną dużo szybciej niż ogólny poziom produkcji. O ile światowa produkcja rosła w latach 1998-2000 kolejno o 2,6, 3,4 i 4,7 procent, to obroty światowego handlu zwiększały się odpowiednio o 4,3, 5,1 i 10,0 procent. Na rok 2001 przewiduje się te wskaźniki na poziomie odpowiednio 4,2 i 7,8 procent (MFW 2000b). Spełnienie się założeń co do dynamiki w roku 2001 oznaczałoby, że na przełomie wieków – w średnim okresie czterech lat – tempo rozwoju handlu przewyższa tempo wzrostu produkcji 1,9 razy (odpowiednio przeciętnie 6,9 i 3,7 procent).

Wolny handel, co prawda, wciąż napotyka wiele trudności i przeszkód, ale także pozyskuje sobie coraz większe instytucjonalne wsparcie. O ile w roku 1946, na konferencji w Bretton Woods, nie udało się powołać specjalnej międzynarodowej agencji stymulującej rozwój wolnego handlu, a stworzono jedynie Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, o tyle pół wieku później powstała Światowa Organizacja Handlu (WTO), nadając nowego impetu trwającej wciąż liberalizacji międzynarodowej wymiany dóbr i usług. Włączenie do tej organizacji wkrótce Chin, a potem także Rosji – co jest związane już nie tylko z globalizacją, ale również z ustrojową transformacją posocjalistyczną – zintensyfikuje ten proces jeszcze bardziej.

później można mieć możliwość skorzystania z dobrodziejstw Internetu, w którym ponad 95 procent informacji i transakcji przesyłanych i realizowanych jest w języku angielskim. Zarazem w krajach tak licznych, jak Indie, Pakistan i Egipt ponad połowa kobiet i około 40 procent mężczyzn to analfabeci. Dla skorzystania zatem z dodatkowych szans, jakie stwarza globalizacja i „nowa gospodarka”, jeszcze bardziej niż zazwyczaj niezbędny jest zasadniczy postęp w sferze edukacji.

¹⁰ Według szacunków waszyngtońskiego Institute of International Finance oraz opinii Nikołaja Kowalewa – przewodniczącego komisji rosyjskiej Dumy d/s walki z korupcją – w latach 1991-2000 z Rosji zostało wytransferowane za granicę około 160 miliardów dolarów. Wywóz kapitału rzędu 20 miliardów dolarów rocznie kontynuowany był także w latach 1999-2000, już po opanowaniu bezpośrednich skutków kryzysu finansowego z lata 1998 roku. Zob. Nikołaj Kowalew „Wniz po teczieniju dienieg” (wywiad), „Wiek” (Moskwa) nr 48 z dnia 1 grudnia 2000, s. 4.

I wreszcie trzeci czynnik katalizujący współcześnie proces globalizacji gospodarki to stan teoretycznej wiedzy i praktycznych umiejętności ekonomicznych. Wiedza ta nie tylko ewoluje, ale także kumuluje się wraz z biegiem czasu i czerpie bogato z historycznego doświadczenia. Wiele się jako ludzkość nauczyliśmy przez te wieki permanentnie toczącej się globalizacji i teraz można te umiejętności z większym pożytkiem dyskontować, o ile tylko technologia to nam ułatwi, a polityka w tym nie przeszkodzi.

Współczesna teoria handlu międzynarodowego niezbicie dowodzi, że kraje o większym stopniu otwarciu na zewnętrzne stosunki ekonomiczne – handel, transfery finansowe, przepływy kapitałowe – mają w długim okresie większe zdolności rozwojowe (Crafts 2000). Dyskusyjne natomiast pozostaje, jak przechodzić od stanu relatywnie większego zamknięcia (mniejszego otwarcia) do bardziej zliberalizowanych związków z innymi gospodarkami i z gospodarką globalną jako całością. Ostatnie lata przyniosły tutaj różne doświadczenia, w tym także negatywne – od pociągającej za sobą głęboką transformacyjną depresję złej sekwencji liberalizacji handlu, stabilizacji makroekonomicznej i budowy instytucjonalnych fundamentów rynku w krajach posocjalistycznych (Kołodko 2000c) do kryzysowych konsekwencji źle przygotowanych i nie podpartych odpowiednią polityką reform strukturalnych liberalizacji przepływów kapitałowych w Azji Południowo-Wschodniej (Chan-Lau i Chen 2000). Generalnie jednak **to nie sama liberalizacja handlu i przepływów kapitałowych powoduje od czasu do czasu kryzysy, ale błędy polityki gospodarczej, a zwłaszcza zaniechania niezbędnych reform na innych polach, od czego uzależnione jest wykorzystanie dobrodziejstw płynących z otwarcia i integracji.**

Problem wszakże w tym, że swoista geografia nasycenia wiedzą na temat doraźnych i długofalowych skutków liberalizacji jest taka, że najwięcej wiedzą ci, którzy już i tak więcej posiadają. Tym samym nie jest prawdą, że z naszej wiedzy ekonomicznej na temat wykorzystania globalizacji i jej poszczególnych aspektów jako dźwigni rozwoju w największym stopniu korzystają ci, którzy tego rozwoju ze względu na swoje zapóźnienie najbardziej potrzebują. Bynajmniej; najbardziej korzystają z tego kraje rozwinięte, a ich eksperci, którzy świadczą usługi konsultacyjne czy też ważne skądinąd organizacje międzynarodowe – od Międzynarodowego Funduszy Walutowego poczynając, a na regionalnych bankach rozwoju kończąc – są nie tylko instytucjami niosącymi pomoc techniczną i wsparcie finansowe, ale także instrumentem realizacji interesów krajów najbogatszych. Tak więc rzecz znowu sprawdza się do polityki, gdyż to ona – tym razem rozpatrywana właśnie w ujęciu globalnym – utrudniać może korzystanie z dorobku myśli ekonomicznej, która zna odpowiedzi na więcej pytań, niż potrafi to w praktyce swą skutecznością udowodnić.

3. Regionalizm a rynek globalny

Pomimo osiągniętego podczas ostatnich trzech dekad – zwłaszcza w latach 90. – znacznego postępu na polu rozwoju globalnych przepływów kapitałowych i ekspansji wolnego handlu, zakres faktycznej globalizacji, a więc rzeczywistej integracji różnych, wciąż istniejących lokalnych, narodowych i regionalnych rynków w jeden światowy organizm, pozostaje znikomy. To co obserwujemy, to przede wszystkim coraz bardziej intensywne procesy integracji regionalnych. Rynki na ogół integrują się wpieryw pomiędzy bliskimi sąsiadami ze względu na naturalną bliskość źródeł zaopatrzenia i zbytu, niższe koszty magazynowania i transportu, a także z uwagi na tradycje i podobieństwa kulturowe, w tym zwłaszcza wspólny czy tylko zbliżony język.

Z jednej strony, jeśli takie procesy integracyjne nie zachodzą, to jest to spowodowane najczęściej barierami natury politycznej, jak na przykład w przypadku relacji pomiędzy USA i Kubą, Grecją i Jugosławią, czy też – skrajny przypadek – Koreą Południową i Północną. Z bliższego nam otoczenia przytoczyć można przykład stosunków handlowych między sąsiadującymi z sobą Estonią i Rosją, a zwłaszcza Białorusią i Polską. Zaiste, jest to dość rzadki przypadek, gdy obroty handlowe z partnerem zza miedzy nie przekraczają jednego procenta ogólnej wartości eksportu i importu.

Z drugiej strony zdarza się, że daleko posunięta integracja rynków zachodzi także pomiędzy państwami daleko od siebie położonymi, jak chociażby w przypadku Nowej Zelandii i Singapuru, które ostatnio zawarły porozumienie o wolnym handlu, czy też pomiędzy USA i Chile, które w tym kierunku zdążają. Jak dotychczas jednak są to raczej sporadyczne przypadki, chociaż można spodziewać się ich mnożenia w przyszłości.

Zarówno przykłady integracji krajów o tak zróżnicowanym stanie rozwoju i zarazem tak odległych od siebie – jak Australia i Samoa – czy też gospodarek o jeszcze większych różnicach poziomów i zarazem sąsiadujących z sobą w ramach tworzonego ugrupowania – jak Malezja i Kambodża – pokazują, że warunkiem integracji regionalnej (czy tylko głębokich związków bilateralnych) niekoniecznie musi być zbliżony poziom produkcji lub daleko posunięte podobieństwo instytucji. Rzecz w tym, że różne są integracje i w ślad za tym odmiennie rozkładają się koszty i korzyści zeń płynące dla różnych klas i grup społeczno-zawodowych tak w poszczególnych krajach, jak i pomiędzy nimi. Jednakże **pełna i nie prowadząca do dalszego społecznego zróżnicowania integracja wymaga zarówno zbliżania się poziomów rozwoju, jak i w miarę ujednoliconych rozwiązań instytucjonalnych**. Przy integracji chodzi zatem niekoniecznie o takie same poziomy rozwoju w momencie startu, ale o uruchomienie procesu ich zbliżania, co w sposób oczywisty implikuje konieczność szybszego tempa rozwoju terenów relatywnie mniej zaawansowanych. Problem tkwi w tym, aby efekty takiego przyspieszenia dawały również korzyści bogatszym partnerom, gdyż tylko wtedy będą oni skłonni angażować się strategicznie w tego typu alianse.

Jedyny w historii przypadek zwieńczonej pełnym sukcesem regionalizacji na wielką skalę to powstanie i rozwój podczas dwu minionych wieków Stanów Zjednoczonych Ameryki. Można przecież wyobrazić sobie, czym byłby dzisiaj ten obszar – od Alaski do Florydy, od Maine do Kalifornii, od Luizjany do Hawajów – gdyby nadal pozostawał podzielony między Brytyjczyków i Hiszpanów, Francuzów i Rosjan, Indian i Polinezyjczyków oraz skłóconych z sobą potomków europejskich, afrykańskich i azjatyckich imigrantów. Czym byłaby największa dziś potęga ekonomiczna świata, gdyby nadal na tym obszarze funkcjonowało wiele walut i języków? A nawet gdy język jest ten sam, to jednak odmienne waluty swoje (w sensie negatywnym) czynią, co łatwo dostrzec porównując na przykład obroty handlowe i przepływy ludzi oraz kapitału pomiędzy sąsiadującymi z sobą w ramach USA stanami Washington i Montana, a także sąsiadującymi z sobą, tyle że poprzez państwową granicę, tym samym północnoamerykańskim stanem Washington i kanadyjską prowincją British Columbia. Wyraźnie są one większe w tym pierwszym przypadku. Otóż gdyby obszar obecnego USA nie był w pełni zintegrowanym organizmem ekonomicznym, do czego szczęśliwie doszło przy wcześniejszych fazach rozwoju globalizacji, byłby on współcześnie niepomierne mniej wydajny i bez wątpienia przegrywałby konkurencyjnie z Europą Zachodnią. I ta ostatnio wyciąga z tego właściwe historyczne wnioski także się jednocząc; języki pozostają różne, ale przynajmniej pieniądź wyłania się już wspólny.

Regionalizm rozwija się w różnych miejscach świata, choć wyraźnie rysuje się jego kilka ośrodków, wokół którego – jak w wodzie po rzuceniu doń kamienia – rozchodzą się centryczne kręgi. Ameryka Północna, Europa Zachodnia, Azja Południowo-Wschodnia, południowa część Ameryki Łacińskiej, Południowa Afryka – to najlepsze przykłady ekspansji

regionalizmu u schyłku XX wieku. Czy jego renesans stoi w sprzeczności z tendencjami do globalizacji życia gospodarczego? Bynajmniej, aczkolwiek odpowiedź znowu zależy od definicji. **Jeśli pojmować globalizację jako kształtowanie się światowego systemu kapitalistycznego, który obejmuje wszystkie regiony i kraje, to rozkwit regionalizmu nie stoi z nią w sprzeczności.** Jeśli zaś pojmować ją jako perfekcyjnie otwarty światowy rynek, gdzie w każdym jego miejscu sprzedaje się proporcjonalnie tylko tyle, ile wnosi on sam do światowej produkcji, a pozostała część popytu zaspokajana jest podażą wytworzoną gdzie indziej, to oczywiście regionalizm może stanowić przeszkodę na drodze dalszej globalizacji.

Może, ale nie musi. To z kolei zależy od tego, czy nasilanie się regionalnych powiązań ekonomicznych – inwestycyjnych, produkcyjnych, finansowych i handlowych – relatywnie odizolowuje dane ugrupowanie od reszty świata (tak jak swego czasu działało się to w odniesieniu do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej – RWPG), czy też równolegle lub potem dochodzi do wyższej formy integracji – już nie tyle pomiędzy indywidualnymi krajami, ale grupami regionalnie zintegrowanych gospodarek. Problem ten nabiera aktualnie na znaczeniu. Z powodu trudności w sferze dalszej liberalizacji handlu na skalę światową¹¹ poprzez kolejne rundy negocjacji w ramach WTO – między innymi w odniesieniu do produktów rolnych, instytucji pośrednictwa finansowego, komunikacji lotniczej, telekomunikacji czy też usług budowlanych – niektóre kraje wolą nie czekać i idą do przodu w ramach swoich ugrupowań (Economist 2000b).

Tak więc coraz więcej jest przypadków niejako wyłamywania się ze światowego szeregu i w miejsce jednej globalnej, acz niedosłej strefy wolnego handlu – takiego nie istniejącego i pozostającego wciąż w sferze iluzji GFTA (Global Free Trade Agreement) – powstaje i rozwija się wiele mniejszych ugrupowań, o różnym stopniu zliberalizowania handlu oraz skali zinstytucjonalizowania powiązań integracyjnych. Obserwując wszakże przebieg procesów realnych – głównie dynamikę i zmiany geograficznej struktury obrotów handlowych – oraz toczące się negocjacje i zapadające ustalenia polityczne, na przykład między Ameryką Północną a Południową czy też Europą Zachodnią z Azją Wschodnią, można dostrzec, że **współczesny regionalizm jest swoistym wehikulem promującym globalizację, a nie barierą na drodze jej rozwoju.** Aby jednak procesy te były kompatybilne i wzajemnie posilowały się na długą metę, konieczny jest dalszy postęp globalizacji, czyli regionalizmu na skalę całego świata. Stąd też przyspieszenie negocjacji w ramach WTO i poszerzenie jego składu aż do stanu pełnej reprezentacji światowej jest bardzo pożądane.

Tak więc integracja rynku światowego nie tylko nie stoi w sprzeczności z coraz bardziej intensywnymi procesami regionalnych procesów integracyjnych, ale wręcz jest nimi katalizowana. Najwyraźniej widać to poprzez trwający nieustannie proces z jednej strony konkurencji, z drugiej zaś zbliżania się, przenikania i postępowania integracji rynków trzech największych centrów gospodarczych i ich najbliższych handlowych, finansowych i inwestycyjnych partnerów – Unii Europejskiej, NAFTA¹² i Japonii. W każdym z trzech

¹¹ Oczywiście, skala ta nie jest literalnie „światowa”, gdyż poza WTO znajduje się ponad 40 krajów, które składają się członkami organizacji systemu Bretton Woods i Narodów Zjednoczonych. O ile MFW i Bank Światowy liczą 182 członków, to do WTO należy ich 140, przy czym poza organizacją wciąż pozostaje wiele krajów uwikłanych w posocjalistyczną transformację. Jednym z wielu paradoksów politycznej strony globalizacji i jej instytucjonalizacji jest to, że na przykład Kuba – kraj z pewnością nie należący do liderów wolnego handlu – jest członkiem WTO (jako jeden z założycieli GATT – General Agreement on Tariffs and Trade – stał się nim automatycznie z chwilą powołania organizacji w 1995 roku), a potęgą światowego handlu – Chiny – wciąż jeszcze dopominają się o członkowskie prawa.

¹² Trzonem NAFTA – North American Free Trade Agreement – jest USA. Ponadto w jej skład wchodzi Kanada i Meksyk. Ludność NAFTA liczy około 390 milionów, a PKB całego ugrupowania przekracza 8 bilionów dolarów, co daje blisko 17 tysięcy na mieszkańca. Oczywiście, Meksyk znacznie obniża tę przeciętną (podobnie jak stanie się to w przypadku Unii Europejskiej po jej rozszerzeniu, zwłaszcza o państwa tak liczne, a

przypadków najszybciej (i oczywiście szybciej niż produkcja) rosną obroty wewnątrz ugrupowania i z sąsiadami utrzymującymi bliskie związki ekonomiczne, jak z krajami Europy Wschodniej w przypadku UE, Ameryki Południowej w odniesieniu do NAFTA, czy też Azji Wschodniej w przypadku Japonii. Nieco wolniej (ale także szybciej niż produkcja) rośnie natomiast handel z innymi częściami świata, w tym także z pozostałymi dwoma centrami gospodarczymi.

Co zaś tyczy się przepływów kapitału, to rządzą się one innymi, bardziej kapryśnymi regułami, między innymi ze względu na olbrzymie znaczenie czysto spekulacyjnych transferów dokonywanych wyłącznie z myślą o szybkim zysku, bez faktycznego bezpośredniego inwestowania w rozwój produkcji w danym regionie. Co ważne, w przypadku przepływów kapitałowych – inaczej niż w odniesieniu do strumieni towarów będących domeną transakcji handlowych – głównym adresatem są w zasadniczej mierze gospodarki najbardziej rozwinięte. Na tym polu zatem jest dużo więcej do zrobienia niż w sferze samego międzynarodowego handlu, a dotyczy to raczej uregulowania tego rynku i jego względnej stabilizacji, a nie tylko dalszego otwarcia i pełnej liberalizacji.

Obok Unii Europejskiej – najwyższej dotychczas formy ponadpaństwowego regionalizmu i najdalej posuniętego z wszystkich procesów integracji, co wyraża się w pogłębieniu powiązań już nie tylko rynków, ale także instytucji i polityki – rozwija się wiele innych regionalnych ugrupowań integracyjnych.¹³ Siła związków ekonomicznych pomiędzy poszczególnymi krajami jest w nich różna, podobnie jak odmienne są faktyczne stopnie integracji rynków kapitału, siły roboczej, dóbr i usług.

Wiele krajów przy tym należy równocześnie do kilku ugrupowań, co pokazuje, że procesy integracji toczą się w wielu wymiarach i na różnych płaszczyznach. Taka równoległość może niekiedy prowadzić do sytuacji konfliktowych, ale najczęściej sprzyja postępom w integracji, a więc i globalizacji.¹⁴ Nie ulega wątpliwości, że inspirowana przez USA inicjatywa utworzenia w 1989 roku APEC (Asia-Pacific Economic Cooperation) wyrażała z jednej strony dążenie do intensyfikacji współpracy w tym regionie w wyniku narastających współzależności pomiędzy gospodarkami krajów obrzeża Pacyfiku.¹⁵ Z drugiej strony wszakże było to polityczne posunięcie podyktowane troską o zachowanie jeśli nie dominującej pozycji, to przynajmniej równowagi w obliczu oczywistego zagrożenie konkurencją ze strony Japonii, a także wyłaniającej się wtedy perspektywicznie, a teraz już

niezamożne, jak Polska czy Rumunia). Spośród innych państw najbliższej członkostwa w NAFTA wydaje się być Chile, choć nie jest to kraj północnoamerykański.

¹³ Unia Europejska – podobnie jak USA – wytwarza około czwartej części światowego produktu brutto. Notabene, w takim kontekście używanie terminu „PKB” (produkt krajowy brutto) może wydawać się nieco nieadekwatne. Rzecz jednak w tym, że dzięki globalizacji wprawdzie niektóre regiony – a z czasem, być może, cały świat – stają się jednym „krajem”, czy też, wychodząc z określenia używanego w języku angielskim, jednym krajowym (domestic) rynkiem.

¹⁴ Bezspornie wiele takich konfliktów interesów pojawia się pomiędzy Chinami a Stanami Zjednoczonymi, co miało swe konsekwencje dla opóźniania momentu przyjęcia Chin do WTO. Innym przykładem – może nie tyle bezpośrednio konfliktowości, co konkurencyjności – jest zabieganie o dopływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych (FDI). O ile w roku 1996 Chiny pozyskały ich około 40, a ASEAN 30 miliardów dolarów, o tyle w roku 1999 Chiny potrafiły utrzymać ten poziom, podczas gdy ASEAN cofnął się do poziomu zaledwie 16 miliardów. Stało się tak dlatego, że Chiny potrafiły przejąć część strumienia długoterminowych nadwyżkowych oszczędności z innych części świata, które nie popłynęły w następstwie kryzysu finansowego lat 1997-99 do państw Azji Południowo-Wschodniej.

¹⁵ Gdy APEC został powołany do życia w roku 1989, liczył 12 członków: Australia, Brunei, Filipiny, Indonezja, Japonia, Kanada, Korea, Nowa Zelandia, Singapur, Tajlandia oraz USA. W roku 1991 przystąpiły Chiny, Hongkong i Tajwan. W roku 1993 członkami został Meksyk i Papua Nowa Gwinea, a rok później Chile. Od roku 1998 członkiem jest Peru, a także Rosja i Wietnam. Takie już są koleje różnych faz i przejawów globalizacji, że te dwa ostatnie kraje w czasach, gdy APEC się zawiązywał, integrowały się jeszcze w ramach RWPG, a teraz spotykają się na jakże innym forum. Najciekawsze jest to, że czasami nawet przy takich zakrętach historii niektóre stare więzy mogą sprzyjać zawiązywaniu nowych.

realnie, potęgi Chin oraz rosnącego znaczenia ASEAN (Association of Southeast Asian Nations)¹⁶ i wzmacniania się jego wpływów.

Wiele jest regionalnych ugrupowań, które przyczyniają się do nawiązywania kontaktów między podmiotami gospodarczymi w różnych gospodarkach narodowych, które dzięki temu z czasem stają się coraz mniej narodowe, a coraz bardziej międzynarodowe. Różna jest przy tym siła ich powiązań handlowych i finansowych, odmienny jest stopień zinstytucjonalizowania współpracy. Niektóre są coraz bardziej zintegrowane, jak na przykład południowoamerykański Mercosur,¹⁷ inne co najwyżej zliberalizowały nieco handel niektórymi asortymentami towarów, jak na przykład południowoazjatycki SAARC.¹⁸ Jedne mają całą instytucjonalną obudowę, jak południowoafrykański SADC,¹⁹ inne nie posiadają nawet adresu, jak chociażby środkowoeuropejska CEFTA.²⁰ Wszystkie jednak służą globalizacji poprzez integrację rynków, choćby tylko stopniową i w tej fazie wciąż jeszcze przede wszystkim na skalę regionalną.

APEC i ASEAN to tylko dwa ugrupowania – skądinąd o różnych celach, stopniach instytucjonalizacji i sile wewnętrznych związków – na przykładzie których można prześledzić, że jednak globalizacja nie jest zbyt daleko posunięta, a zarazem dokonuje się przede wszystkim poprzez zbliżanie się rynków funkcjonujących w danym regionie. Geografia i geopolityka wciąż ma swoje znaczenie. Fakt, że tak ze względów na wspomniane

¹⁶ ASEAN powstał jeszcze w 1967 roku i początkowo liczył tylko pięciu członków. Były to: Filipiny, Indonezja, Malezja, Singapur i Tajlandia. Brunei dołączyło w 1984, Wietnam w 1995, Laos i Myanmar (Birma) w 1997 oraz Kambodża w 1999 roku. Z wyjątkiem tych trzech ostatnich niebywale zacofanych gospodarek, pozostałe państwa są również członkami APEC. Region ASEAN-u zamieszkuje aż pół miliarda ludzi, ale wytwarzany przez nich produkt globalny wynosi niespełna dziesiątą część tego, co dostarcza USA albo UE. Jednakże jest to ugrupowanie zdecydowanie bardziej otwarte na kontakty zewnętrzne – nie tylko dzięki eksportowo zorientowanej gospodarce Singapuru – a więc bardziej już zaawansowane we włączaniu się i stymulowaniu procesów globalizacji niż inne regiony. Obroty handlowe ASEAN-u równają się mniej więcej jego PKB i wynoszą prawie 800 miliardów dolarów.

¹⁷ Mercosur – nazywany też nieco na wyrost, ale i nie bez podstaw Południowym Wspólnym Rynkiem – został powołany przez Argentynę, Brazylię, Paragwaj i Urugwaj w roku 1991. Chile zostało przyjęte w roku 1996, a Boliwia rok później. Ludność tych sześciu państw liczy 240 milionów, a ich PKB w sumie wynosi około 1,4 biliona dolarów, czyli prawie dwukrotnie więcej niż ASEAN-u, ale też i prawie sześciokrotnie mniej niż USA. Z punktu widzenia globalizacji wszakże ważniejsze jest to, że obroty handlowe tego regionu w minionej dekadzie zwiększyły się około sześć razy, więcej niż w jakimkolwiek innym dużym ugrupowaniu integracyjnym.

¹⁸ SAARC (South Asian Association for Regional Cooperation) zostało utworzone w końcu 1985 roku przez grupę siedmiu państw Azji Południowej: Bangladesz, Bhutan, Indie, Malediwy, Nepal, Pakistan i Sri Lankę. Interesujące jest, że pomimo wciąż relatywnie niskiego stopnia zintegrowania tego ugrupowania, znacznych różnic w poziomie rozwoju oraz niebagatelnych odmienności kulturowych, nicejski szczyt UE z grudnia 2000 roku posłużył za pretekst zorganizowanej z inspiracji BBC World Service debaty ‘on-line’ na temat, czy Unia Europejska jest dobrym wzorem do naśladowania w dalszej integracji tego południowoazjatyckiego ugrupowania. Jak bardzo by nie twierdzić, że taka paralela jest przedwczesna i zbyt daleko idąca – choćby ze względu na zacofanie Bhutanu w porównaniu do Sri Lanki czy też polityczny i militarny konflikt między Indiami a Pakistanem – to przecież trzeba pamiętać, iż nie tylko 50, ale nawet 15 lat temu jednoczenie się Europy w takiej formie, w jakiej dzieje się to współcześnie, też wydawało się iluzją. Była to wszakże wielka wizja.

¹⁹ SADC (Southern African Development Community), choć skupia jedynie 14 spośród 57 państw i terytoriów kontynentu (są to: Angola, Botswana, Demokratyczna Republika Kongo, Lesotho, Malawi, Mauritius, Mozambik, Namibia, Republika Południowej Afryki, Seszele, Swaziland, Tanzania, Zambia i Zimbabwe), wytwarza ponad połowę produktu globalnego całej Afryki, przy czym większa część pochodzi z jednej tylko RPA.

²⁰ W skład CEFTA (Central European Free Trade Agreement) obecnie wchodzi siedem państw z ludnością w sumie liczącą około 100 milionów. Są to Czechy, Polska, Słowacja i Węgry, które zawiązały porozumienie z końcem 1992 roku oraz Słowenia (od 1996 roku), Rumunia (od 1997) i Bułgaria (od 1999). Członkostwo rozważa lub też już się o nie formalnie ubiega następnie pięć państw: Chorwacja, Estonia, Litwa, Łotwa i Ukraina. Z punktu widzenia udziału w światowym handlu wszystkie te kraje mają znaczenie peryferyjne, jednakże ich rola postrzegana musi być jako przyszłych członków Unii Europejskiej, do której przystępować mogą z szybko rosnącym potencjałem i poprawiającą się międzynarodową konkurencyjnością.

tendencje w sferze postępu technologicznego, jak i uwarunkowania polityczne integracja dokonuje się w coraz większych regionach. Stąd też kolejne okrażenia w długotrwałym procesie globalizacji polegać będą na wzajemnym zbliżaniu się głębiej już zintegrowanych rynków regionalnych – NAFTA z Unią Europejską, APEC z SAARC, Mercosur z SADC – i, co najważniejsze, na długą metę wszystkich z wszystkimi.

Dotychczas jednak jest tak, że handel ogniskuje się wokół trzech epicentrow, z których jednym jest Unia Europejska, drugim USA, a trzecim Japonia. Przykładowo, aż 76 procent importu Meksyku pochodzi z USA. W przypadku Czech i Węgier około 65 towarów importowanych przywożone jest z rynku Unii Europejskiej, a mniej niż 5 procent od równie wielkiego producenta, jakim jest USA. Meksyk z kolei mało kupuje od UE, bo sprowadza stamtąd jedynie około 10 procent importowanych dóbr, a od Japonii – swego partnera z APEC z drugiej strony drugiego oceanu – mizerne 4 procent. W przypadku natomiast członków ASEAN-u, a także Chin i Indii, mamy do czynienia z dużo większą dywersyfikacją rynków zagranicznych tak od strony importu, jak i eksportu. Patrząc zatem z takiej perspektywy, kraje te są bardziej „zglobalizowane” niż na przykład Francja albo Kanada, o Polsce czy Ukrainie już nie mówiąc.

Ma to poważne implikacje dla dalszej ewolucji globalizacji, ponieważ bezsprzecznie zależy ona w wielkiej mierze od daleko posuniętej i pełnej integracji tych trzech olbrzymich rynków, wytwarzających w sumie blisko 60 procent światowego produktu globalnego. A ta **integracja nie nastąpi tak długo, jak długo nie zostanie zasadniczo przebudowany międzynarodowy system walutowy**. Rozumowanie, które doprowadziło do powstania euro – wspólnej waluty Unii Europejskiej – ma i tutaj swoje zastosowanie. Za słuszne przeto trzeba uznać postulaty Roberta A. Mundella – laureata nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii za 1999 rok – sugerujące utworzenie unii walutowej pomiędzy tymi obszarami, co znakomicie przyczyniłoby się do jakościowego pchnięcia globalizacji na wyższy poziom (Mundell 2000). I tak toczy się koło historii. Wspólna waluta światowa już kiedyś, w epoce wcześniejszych faz globalizacji, sprawnie funkcjonowała w formie złota, ale współcześnie temat ten wraca w nowym świetle (MFW 2000c).

Zanim jednak dojdzie do powstania jednej światowej waluty – a to będzie zarówno logiczna konsekwencja globalizacji, jak i katalizator oddziałujący zwrotnie na jej dalszą intensyfikację – konieczne jest koordynowanie polityk monetarnych czołowych krajów i ugrupowań ekonomicznych oraz interweniowanie w sposób funkcjonowania istniejących reżimów walutowych przez powołane ku temu organizacje, zwłaszcza wymagający gruntownej rekonstrukcji Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Nie jest on w stanie pełnić funkcji światowego ministerstwa finansów – bo i nie jest to nieodzowne – ale musi borykać się z kwestiami zapewnienia płynności finansowej w skali międzynarodowej i względnej stabilności kursów głównych walut światowych tak długo, jak długo nie ma jednej takiej waluty. Jej utworzenie staje się w coraz to mniejszym stopniu iluzją, ale zarazem jest wciąż jeszcze dość odległą perspektywą.

Jak dotychczas doświadczenia są zastanawiające, gdyż podczas minionego wieku występowała raczej tendencja odwrotna i walut narodowych namnożyło się mnóstwo. Wpierw w wyniku rozpadu systemu kolonialnego, kiedy to wszystkie bez mała usamodzielniające się kraje zaczynały niepodległy byt od wprowadzania narodowych walut,²¹

²¹ Interesujące, a zarazem ważne jest to, że w byłych francuskich koloniach w Afryce przez cały czas w obiegu znajdują się quasi-narodowe waluty związane sztywnym kursem wpierw z frankiem francuskim, a obecnie – konsekwentnie – z euro. Tak oto przeszły one od kolonialnego uzależnienia do ścisłego powiązania z nowym pieniądzem jednoczącej się Europy, który swym zasięgiem będzie obejmował coraz większy integrujący się rynek. Ktoś może tego nie dostrzegać, ale dzięki tego typu powiązaniom integrują się także gospodarki Bułgarii i Gabonu oraz Estonii i Kamerunu. To też skutek globalizacji, która zaiste wiele ma wymiarów i nie jedno, czasami nawet zaskakujące oblicze.

a potem podczas minionej dekady, kiedy to w krajach posocjalistycznych przybyło ich aż 21 (15 w byłych republikach radzieckich, pięć w byłej Jugosławii, dwie w byłej Czechosłowacji), a ubyłoby ledwie trzy (radziecki rubel, jugosłowiański dinar i czechosłowacka korona). Tak więc pomimo globalizacji wiek XX zakończył się z ponad 130 narodowymi walutowymi w cyrkulacji, podczas gdy rozpoczynał się z ich kilkukrotnie mniejszą ilością.

Można zatem w zależności od przyjętej definicji i stosowanej interpretacji formułować poglądy, że **globalizacja znajduje się wciąż jeszcze w powijakach i nawet w odniesieniu do najbardziej zaangażowanych w ten proces rozwiniętych krajów jest to nadal jej etap początkowy**. Taki sceptyczny osąd da się uzasadniać tak od strony ekonomicznej, jak i politycznej.

Jeffrey Frankel twierdzi, że pełna globalizacja powinna oznaczać, iż Amerykanie kupują towarów wytworzonych zagranicą tyle, ile wynosi udział zewnętrznej, zagranicznej produkcji w całym światowym produkcie. Skoro zatem udział USA w światowym produkcie globalnym wynosi około 25 procent, to – w myśl powyższej supozycji – aż trzy czwarte zakupywanych przez Amerykanów towarów powinno pochodzić z importu. Jednakże ich udział w światowym handlu sięga ledwie 12 procent, tak więc pełna globalizacja wymagałaby aż około sześciokrotnego wzrostu amerykańskich obrotów handlowych (eksportu i importu) – do takiego poziomu, przy którym w USA wydawano by na zagraniczne towary proporcjonalnie taką samą część dochodów, jaką zagranica wnosi do światowej produkcji. W konkluzji twierdzi on, że „Jesteśmy wciąż bardzo daleko od perfekcyjnego otwarcia: udział produkcji sprzedanej w kraju jest nieproporcjonalny do wagi krajowego rynku w gospodarce światowej (...) globalizacja powinna wzrosnąć jeszcze sześciokrotnie, jeśli mierzyć ją relacją obrotów handlu do PKB, zanim byłoby to dosłowną prawdą, że Amerykanie robią interesy równie łatwo na świecie, jak u siebie w kraju”.²²

Logika tej argumentacji jest wielce dyskusyjna. Poza takimi wyjątkami jak Hongkong i Singapur, wszystkie gospodarki są zdecydowanie bardziej zorientowane na zakupy towarów pochodzących z własnego kraju niż z zagranicy. Dzieje się tak wszakże z wielu względów, ale przede wszystkim z tego samego i prostego powodu, dla którego w Kalifornii kupuje się wiele produktów tamże wytworzonych, a w zdecydowanie mniejszym niż proporcjonalny do wkładu do amerykańskiego PKB stopniu towary pochodzące z pozostałych 49 stanów. Nie zmienia to w niczym faktu, że zarówno Kalifornia, jak i New Hampshire – a także każdy inny stan – są nieodłączną, w pełni zintegrowaną z pozostałymi stanami częścią „amerykanizowanej” gospodarki USA.

Ta „amerykanizacja” – poprzez stosowanie przez lata całej wspólnej waluty i używanie wspólnego języka, dzięki oparciu o wspólne instytucje i jedno prawo gospodarcze, wskutek koordynacyjnej funkcji polityki federalnej i jednej polityki zagranicznej – jest pełna. W takim jednakże znaczeniu nigdy nie będzie „pełnej globalizacji”. Zresztą nie o to chodzi. To może być wizją dla integracji Ameryki Łacińskiej pod koniec tego stulecia albo dla zjednoczonej Europy też w dość odległej przyszłości, ale jest iluzją w przypadku całego świata. Tak bowiem rozumiana globalizacja prowadziłaby nie do wzrostu efektywności, a od pewnego momentu do jej spadku, co byłoby bez sensu.

²² Zob. Frankel 2001, s. 6-7. Gdyby przyjąć taką interpretację w odniesieniu do Polski, to oznaczałoby, że w świecie „perfekcyjnego otwarcia” i „pełnej globalizacji” powinniśmy kupować dobra i usługi od zagranicznych i krajowych producentów proporcjonalnie do naszego i światowego wkładu do światowej produkcji. Skoro zaś nasz udział w globalnym PKB sięga ledwie 0,6 procent, to musielibyśmy import zwiększyć około trzy i pół razy, a eksport aż sześć i pół razy. Oznaczałoby to w realiach 2001 roku eksport i import na poziomie około 150 miliardów dolarów, a więc całe obroty rzędu 300 miliardów dolarów wobec PKB w wysokości także około 150 miliardów dolarów (licząc w cenach 1999 roku). Bynajmniej nie ma takiej konieczności, a tym bardziej realnej perspektywy. Wystarczy, by obroty naszego handlu zagranicznego rosły wyraźnie szybciej niż ogólny poziom produkcji, a dynamika eksportu przewyższała dynamikę importu.

Granice globalizacji wyznaczone są przez granice efektywności i korzyści skali płynące z dalszego poszerzania rynków i pogłębiania stopnia ich integracji. Tak jak opowiadając się za pełną i wszędzie panującą demokracją, nonsensem byłoby domaganie się powołania globalnego parlamentu w wyniku równych, powszechnych i bezpośrednich wyborów w skali całego świata, tak nie należy nawet jako punktu odniesienia przywoływać jakiegoś na pozór idealnego, jednego globalnego rynku. **Idealny globalny rynek – to wiele rynków idealnie funkcjonujących, w pełnej harmonii z sobą, w różnych miejscach globu, podobnie jak idealna demokracja – to jej powszechne zapanowanie we wszystkich krajach.** Oczywiście, nawet taka wizja jest nieziszczalna, ale z pewnością w tym kierunku warto asymptotycznie dążyć.

Z takiej perspektywy jednakże niektóre rynki zawsze będą pozostawały w oddali od siebie. Nie ze względu na to, że perfekcyjne otwarcie – całkowite i bez reszty – uniemożliwiają koszty transportu czy też wciąż występujące, nawet w najbardziej zliberalizowanych gospodarkach, taryfy i inne bariery handlowe. Również i z tego powodu, że współczesny świat, pomimo tak znaczącego postępu globalizacji, nadal pozostaje światem wielu walut i irracjonalnych niekiedy wahań ich kursów, co zniechęca wielu do rozglądania się po innych rewirach niby tego samego rynku. Jest to nade wszystko – i tak też pozostanie w przyszłości – świat wielu różnych kultur i odmiennych wciąż systemów wartości.

Wszystko to pokazuje nam zatem, że z jednej strony duże są jeszcze możliwości postępu w skali integracji rynków towarów i kapitału, czemu powinna sprzyjać światła, liberalna polityka handlowa, ale także i to, iż ta integracja nigdy nie będzie pełna. Znaczną rolę będą też odgrywać czynniki kulturowe i psychologiczne, których znaczenia nie należy lekceważyć nawet w najbardziej racjonalnym świecie. A przecież ten, w którym przychodzi nam żyć, bynajmniej na takie miano nie zasługuje.

4. Światowy rynek bez światowego rządu

Wylania się pytanie, czy skoro narodowe rynki funkcjonują w ramach narodowych państw, to może *per analogiam* światowy rynek może rozwinąć się w pełni dopiero w przypadku powstanie swoistego światowego państwa? Bynajmniej tak nie jest, a oczekiwanie na taki twór, czy też postulowanie jego utworzenia, byłoby nie tylko kolejną wielką iluzją, ale jeszcze jedną irracjonalną utopią.

Oczywiście, rzecz jest znowu sprawą definicji, gdyż ktoś mógłby przyjąć, że globalizacja bezwzględnie implikuje, iż powstać musi globalne państwo wraz z jego wszystkimi podstawowymi funkcjami, a także światowy ze swoim ministerstwem finansów. W myśl takiej skrajnej definicji globalny rząd musiałby posiadać prerogatywy do sterowanie funkcjami redystrybucyjnymi w skali świata, czyli do nakładania i egzekucji podatków oraz realizowania polityki wydatków publicznych. Jednakże nie w tym kierunku prowadzi globalizacja i jest prawie pewne, że nie poprowadzi ona w tamtą stronę nigdy.

Stwierdzenia te bynajmniej nie oznaczają, że dla sukcesu globalizacji i jej w miarę bezkonfliktowej dalszej ewolucji nie jest konieczne znalezienie politycznego *modus operandi* i odpowiedniej instytucjonalnej obudowy służącej innej niż dotychczas redystrybucji światowego produktu. **Globalizacja nie ma szans na pełen sukces, bo nie ma szans na polityczne poparcie światowej społeczności (no bo jeszcze nie społeczeństwa), jeśli kanały redystrybucji będą działały tak jak dotychczas. Konieczne są światowe instytucje oraz światowa polityka i strategie, które skorygują ukształtowany w dotychczasowym historycznym procesie sposób podziału globalnego dochodu.** Do dyskusji pozostają szczegółowe i techniczne aspekty, ale dla dalszego postępu globalizacji nieodzowne jest

redystrybuowanie części dochodów tak z najbogatszych regionów i krajów do krajów i regionów najbiedniejszych, podobnie jak w ramach gospodarek narodowych powinno się to dziać w odniesieniu do najzamożniejszych i najuboższych jednostek i warstw społecznych. Istnieje zatem **potrzeba stworzenia globalnego systemu, który będzie politycznie i technokratycznie w stanie transferować pewną frakcję dochodów stamtąd, gdzie one obficie powstają tam, gdzie są niezbędne dla płynnego finansowania procesów reprodukcji i rozwoju.**

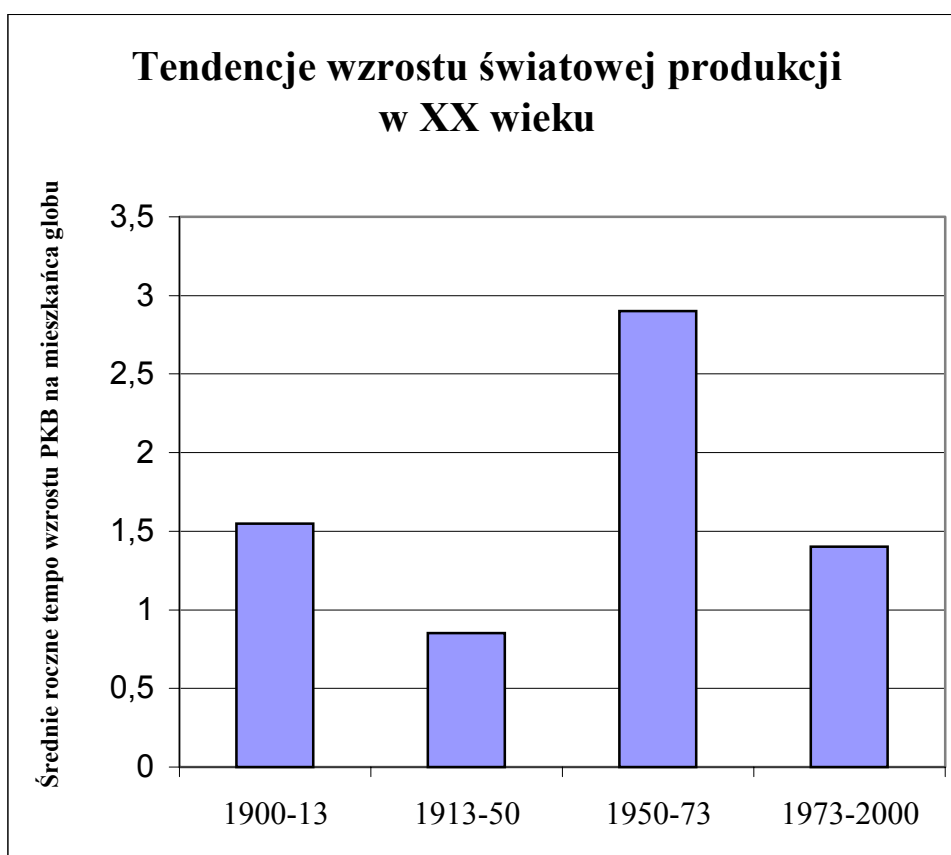
Aktualnie zaś dzieje się tak, że pomimo postulowania przez ONZ redystrybucji 0,7 procenta PKB z krajów bogatych do biednych, strumień ten sięga zaledwie 0,24 procent, z czego i tak część zawłaszczana jest przez różne organizacje i ekspertów pośredniczących w realizacji tych transferów, pomimo że świadczone przez nich usługi niekiedy nie przyczyniają się do wzrostu dochodów w kraju, do których transfery nominalnie są adresowane. Tak więc *de facto* tymi kanałami trafia do krajów ubogich co najwyżej 0,2 procent PKB krajów zamożnych, natomiast domagać się trzeba ukształtowania się tego współczynnika na poziomie pełnego 1 procenta i stworzenia właściwych form instytucjonalnych dla redystrybucji środków pod kątem finansowania zrównoważonego i trwałego rozwoju społeczno-gospodarczego w zacofanej części świata. Dotychczasowe fazy globalizacji bynajmniej nie potrafiły rozwiązać tego zagadnienia.

Nie znajdzie przecież w dłuższym horyzoncie akceptacji sytuacja, w której jedni szybko się bogacą, a drudzy biednieją – niekiedy absolutnie, najczęściej tylko relatywnie – a również i takie są następstwa procesów globalizacji. Nie znajdzie trwałej akceptacji sytuacja, kiedy prywatyzacja i denacjonalizacja ze znaczącym udziałem kapitału zagranicznego – jak w części Ameryki Łacińskiej w latach 80. czy też w niektórych krajach posocjalistycznej transformacji, zwłaszcza w Rosji, w latach 90. – miast do absorpcji zagranicznych oszczędności i finansowania rozwoju, prowadzi do odpływu kapitału do bogatszej części świata. Nie znajdzie na długą metę akceptacji sytuacja, w której poprzez czysto spekulacyjną grę na zliberalizowanych rynkach finansowych drenuje się krajowe oszczędności przedsiębiorstw i gospodarstw domowych z państw uboższych na korzyść państw bogatszych.

To prawda, że w XX wieku jakościowo zwiększyły się dochody wszystkich grup ludności na całym prawie świecie. Kolejną iluzją wszakże jest przekonanie, że to przede wszystkim wynik obecnego etapu globalizacji. Tak się złożyło, że produkcja i dochody akurat rosły najszybciej w rezultacie z jednej strony tamtej globalizacji z przełomu poprzednich wieków oraz, z drugiej strony, począwszy od lat 50. aż do czasu pierwszego kryzysu energetycznego zapoczątkowanego w 1973 roku²³ wskutek szybkiego wzrostu gospodarek socjalistycznych i krajów wyzwalających się z kolonializmu. I tak podczas minionego wieku świat odnotował najszybsze tempo wzrostu w jego trzeciej ćwierci, kiedy to PKB na mieszkańca coraz szybciej zaludniającego się świata rósł w tempie prawie 3 procent średnio rocznie, podczas gdy w ostatnim ćwierćwieczu tempo to było ponad połowę niższe i wynosiło ledwie około 1,4 procent średnio rocznie (Wykres 1).

²³ Kryzys energetyczny lat 1973-77 to skądinąd także jeden ze zwrotnych momentów globalizacji. Na trwałe zmienił on relatywną pozycję wielu gospodarek w zależności od stopnia ich uzależnienia od eksportu i importu nośników energii. O ile jednak w przypadku gospodarek zasobnych w złoża ropy naftowej i gazu naturalnego zmiana ta ma korzystne implikacje na długą metę – jak na przykład w krajach półwyspu arabskiego, Wenezueli, Indonezji czy Rosji – o tyle dla krajów bazujących w swej strategii rozwoju w dużym stopniu na zasobach węgla kamiennego – jak na przykład w Australii, Polsce czy Republice Południowej Afryki – korzyści z tych zmian były krótkotrwałe. Przesądził o tym charakter postępu technicznego oraz rosnąca społeczna troska o ochronę środowiska naturalnego.

Wykres 1



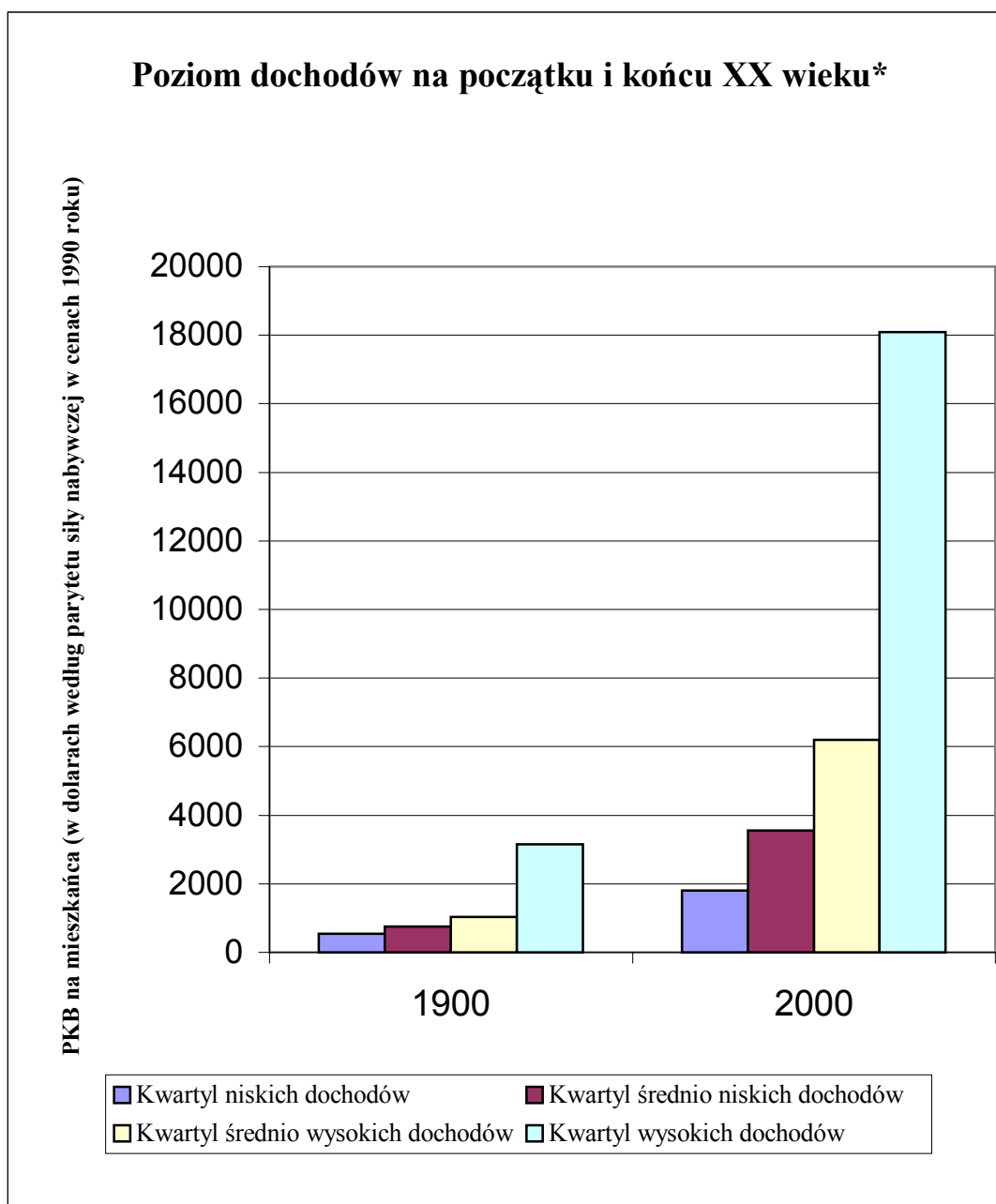
Źródło: MFW 2000a.

Wskutek szybkiego wzrostu gospodarczego osiągniętego w XX wieku – a przypomnijmy, że było to najwyższe tempo w dotychczasowej historii ludzkości – a także w wyniku zmiany proporcji systematycznie, aczkolwiek nierównomiernie rosnących dochodów, na jego koniec ludność relatywnie uboższa znajduje się nie tylko w jakościowo lepszej sytuacji niż sto lat temu, ale także w wielu przypadkach w lepszym położeniu niż przed wiekiem znajdowały się grupy, które wtedy były traktowane jako zamożniejsze.

Jakby nie było to zaskakujące, to pozostaje faktem, że – licząc w kategoriach parytetu siły nabywczej – przeciętny dochód mieszkańców globu, którzy z punktu widzenia podziału tego dochodu kwalifikują się w roku 2000 do drugiego kwartyła (czyli do drugiej pod względem przeciętnego poziomu dochodów ćwerci całej światowej populacji), wynosi ponad dwukrotność tego, co w roku 1900 stanowiło przeciętny dochód najzamożniejszej czwartej części populacji (pierwszy kwartył). Równocześnie jednak kilkakrotnie także zwiększyły się średnie dochody ludności tegoż pierwszego kwartyła. Chociaż w rezultacie absolutne położenie materialne ludności zaliczanej do drugiego kwartyła również znakomicie się poprawiło (przeciętny dochód zwiększył się z około 1200 dolarów w roku 1900 do około 6000 dolarów w roku 2000), to dystans dzielący ich od przeciętnej dla pierwszego kwartyła wcale się nie skrócił, gdyż w tych samych stu latach dochód najzamożniejszych 25 procent mieszkańców globu wzrósł aż do około 18 tysięcy dolarów. Gospodarka światowa tak się rozwinęła, że obecnie przeciętny dochód ludności z najuboższego kwartyła przekracza połowę przeciętnego dochodu najbogatszego kwartyła z roku 1900, co pokazuje, jak wiele w

minionym wieku ludzkość potrafiła osiągnąć w odniesieniu do wzrostu gospodarczego, chociaż nie w pełni i nie wszyscy sobie to uzmysławiają²⁴ (Wykres 2).

Wykres 2



*Ludność wszystkich krajów została przypisana do konkretnych kwartyli według PKB przypadającego na jednego mieszkańca w danym kraju. Każdy kwartył zawiera 25 procent ludności świata.

Źródło: MFW 2000a.

²⁴ Zdarza się też, że w subiektywnych ocenach ocenia się własne relatywne położenie materialne zdecydowanie lepiej niż jest to w rzeczywistości. Niezwykle interesujące od strony psychologicznej jest to, że na przykład w USA aż 19 procent ludności uważa, iż z punktu widzenia poziomu swoich dochodów kwalifikuje się do skrajnego 1 procenta osób o najwyższych dochodach w kraju.

Tak więc spora część ludzkości nie jest wcale za taki wzrost dochodów wdzięczna globalnej gospodarce, a wręcz coraz bardziej sfrustrowana. A to dlatego, że bynajmniej biednych nie ubyło, a w liczbach bezwzględnych jest ich nawet dużo więcej niż przed stu laty. Obecnie ponad 1,1 miliarda ludzi – a więc blisko piąta część światowej społeczności – żyje za mniej niż dolara dziennie. Ponadto w sposób ewidentny zwiększyły się na przestrzeni wieku dysproporcje dochodów. Ten proces dywersyfikacji trwa nadal w czasie szczególnego przyspieszenia globalizacji, stąd niejako w naturalny sposób jest z nią kojarzony, choć przyczyn biedy i drastycznych nierówności podziału jest wiele, a niektóre z czynników ją wywołujących nie mają nic wspólnego z globalizacją, na przykład korupcja rządzących elit czy też lokalne starcia zbrojne.

W roku 1960, kiedy to socjalizm rozkwitał, kolonializm upadał, a świat wysoko rozwiniętego kapitalizmu musiał sobie z tym ekonomicznie radzić, PKB na mieszkańca w 20 najbogatszych krajach świata był 18-tokrotnie większy niż w 20 najuboższych krajach. W roku 1995 relacja ta z górą się podwoiła i wynosiła już 37 (Bank Światowy 2000). Obecnie jest jeszcze wyższa i można szacować, że przekracza już 40-tokrotność. Tak więc **wskutek działania różnych czynników – w tym także globalizacji – rosną dochody, ale jeszcze bardziej – również w wyniku oddziaływania całego splotu przyczyn, w tym i globalizacji – narastają nierówności i szerzy się w świecie niesprawiedliwość w stosunkach podziału.**

Prawdą jest i to, że gdyby nie współczesna odsłona globalizacji, nie byłoby takiego bogactwa narodów, ale też nie powstałoby niespłacalne zadłużenie wielu biednych krajów. Bezsprzecznie nie powstałoby ono również, gdyby nie zła polityka rządów oraz słabe rynkowe i demokratyczne instytucje zadłużonych państw, które miast wydawać pozyskiwane środki na finansowanie swego rozwoju poprzez inwestowanie w infrastrukturę i kapitał ludzki, często marnotrawią je na wydatki zbrojeniowe i podtrzymywanie swoich skorumpowanych reżimów. Notabene, wydatki militarne były i są bezproduktywne z punktu widzenia dłużników, natomiast dla wierzycieli udzielanie kredytów było często instrumentem nakręcania koniunktury na produkcję ich własnego sektora obronnego. I tak jest nadal, a globalizacja tyle tylko tutaj wnosi nowego, że także rynek zbrojeń jej podlega, chociaż – znowu nie bez powodu – na nieco innych zasadach, jednym bowiem wolno sprzedawać i kupować zupełnie swobodnie, innym natomiast ze względów politycznych nie jest to dane.

Co zaś tyczy się zadłużenia krajów najbiedniejszych, musi być ono anulowane nie tylko ze względów humanitarnych i społecznych, ale także z powodów ekonomicznych i czysto technicznych, gdyż jest po prostu niespłacalne. Dopiero w ostatnim czasie – i to głównie pod naciskiem pozarządowych organizacji międzynarodowych, takich jak Jubilee 2000 czy Oxfam, a nie wskutek światłych działań rządów państw wierzycielskich – jest szansa na radykalną zmianę sytuacji i zasadnicze cięcie, jeśli nie całkowite anulowanie, długów grupy tzw. HIPC.²⁵ Bez tego te kilkadziesiąt krajów nie będzie miało jakiegokolwiek szansy na twórcze i korzystne dla siebie uczestnictwo w globalizacji, a będzie ją tylko postrzegać – i słusznie – jako współczesny sposób ich wyzysku przez bogatą część światowej społeczności, która bynajmniej nie jest jeszcze aż tak dojrzała i zintegrowana, jak byśmy chcieli w to wierzyć.

²⁵ Grupa gospodarek zaliczanych do HIPC (Highly Indebted Poor Countries) liczy aż 41 państw i zamieszkiwana jest w sumie przez 600 milionów ludzi, z których większość żyje w nędzy. Większość to kraje Afryki, a tylko cztery z nich znajdują się w Ameryce Środkowej i Południowej oraz trzy w Azji. Jedynie dwa z tych państw to gospodarki posocjalistyczne. Kraje HIPC to: Angola, Benin, Boliwia, Burkina Faso, Burundi, Czad, Demokratyczna Republika Kongo, Jemen, Etiopia, Gambia, Ghana, Gwinea, Gwinea-Bissau, Gujana, Honduras, Kenia, Kamerun, Kongo, Laos, Liberia, Madagaskar, Malawi, Mali, Mauretania, Mozambik, Myanmar, Niger, Nikaragua, Rwanda, Sao Tome, Republika Środkowej Afryki, Senegal, Sierra Leone, Somalia, Sudan, Tanzania, Togo, Uganda, Wietnam, Wybrzeże Kości Słoniowej i Zambia.

Na marginesie, **ekspansja wielu pozarządowych organizacji międzynarodowych (NGO) to też jeden z ważnych i nowych aspektów współczesnej fazy globalizacji.** W odróżnieniu od międzynarodowych organizacji rządowych rozwijają one szybko działalność zupełnie poza kontrolą rządów i ich porozumień, a także broniąc się skutecznie przed wpływem korporacji ponadnarodowych. Na globalnej scenie pojawił się przeto nowy partner, którego rola będzie tylko rosła. W pewnych kwestiach – jak chociażby ochrona środowiska czy właśnie redukcja zadłużenia krajów najbardziej potrzebujących – globalnie działające organizacje pozarządowe stają się coraz bardziej znaczącym sojusznikiem postępu społecznego. Umiejętnie posługując się niezależnymi mediami i Internetem, będą one miały coraz więcej do powiedzenia.

Tak więc rozwój światowej gospodarki dokonuje się bez światowego państwa, rządu i jednej, skoordynowanej na skalę światową polityki. Ale również bez tego pojawiają się różne perturbacje oraz światowe i regionalne kryzysy. Powstaje i reprodukuje się nieściągalne zadłużenie gospodarek tak biednych jak Mozambik i tak zasobnych jak Rosja. Marnowane są możliwości bardziej efektywnej alokacji zasobów w skali światowej, czego mechanizm rynkowy sam w sobie, bez zewnętrznej interwencji, nie jest w stanie rozwiązać. Nade wszystko jednak rośnie nierówność i niesprawiedliwość. Świat będzie musiał na to odreagować. Albo rewolucyjnie, albo ewolucyjnie; albo w sposób zaplanowany i skoordynowany, albo też w sposób przypadkowy i chaotyczny.

Ale zauważmy również i to, że pomimo istnienia państw i ich rządów gospodarki narodowe też wykazują skłonność do kryzysów i podatność na zaburzenia przebiegu procesów reprodukcji. Charakteryzuje je także nierówność podziału, a niesprawiedliwość społeczna bynajmniej nie została wyeliminowana. Zdarza się więc, że korzystnie rozwija się gospodarka światowa, choć nikt nią nie rządzi, a kryzysy trapią gospodarki narodowe, ponieważ akurat ktoś rządzi nimi źle. Może też zdarzyć się, że źle dzieje się w gospodarce światowej, ponieważ nikt nie koordynuje wobec niej globalnej polityki gospodarczej, a dobrze dzieje się w jakiejś gospodarce narodowej, bo akurat tam rząd dobrze rządzi. W obu przypadkach kluczem jest polityka, a to oznacza koordynację oraz instytucje. Rynek światowy może zatem rozwijać się bez organizującej go państwowości i bez światowego rządu, tak jak światowy handel rozwija się bez światowego ministra handlu. Więcej nawet; brak takiego państwa w niczym nie przeszkadza temu rozwojowi, gdyż z jednej strony autonomiczne procesy gospodarcze biec mogą spontanicznie swoimi koleinami, z drugiej natomiast nie ma biurokratycznego gorsetu, który mógłby hamować ekspansję stosunków rynkowych.

Nie wynika z tego jednak, że dalsze prosperity wyrażające się w wysokiej jakości wzroście gospodarczym i w bezkonfliktowym rozwoju światowej gospodarki – coraz bardziej łączącej poprzez rozmaite więzy ekonomiczne i finansowe około dwustu narodowych gospodarek oraz kilkanaście znaczących ugrupowań i porozumień handlowych i integracyjnych – dokonać się może bez fundamentalnych zmian obecnego międzynarodowego ładu instytucjonalnego. **Dla dalszego postępu i sprawiedliwego podziału owoców globalizacji nie jest nam potrzebny światowy rząd, ale niezbędna jest światowa polityka, a także koordynacja polityk regionalnych i narodowych, a tym samym właściwa instytucjonalna podbudowa umożliwiająca pożądane działania interwencyjne oraz koordynację różnych aspektów polityki finansowej, handlowej, środowiskowej i społecznej.**

Problem globalizacji ma zatem również swój oczywisty wymiar polityczny. Współczesny świat jest tak stworzony, że dalsze zaawansowanie pewnych procesów *stricto* ekonomicznych nie tylko będzie hamowane, ale w ogóle okazać może się nierealne bez odpowiednich ponadnarodowych decyzji i strukturalnych reform politycznych w skali całej

bez mała społeczności światowej.²⁶ Doskonałym przykładem problemów, jakie tutaj się piętrzą, są nie zwieńczone konkluzjami spotkania co do kolejnej rundy liberalizacji handlu w ramach WTO, pozorne zmiany międzynarodowego ładu finansowego proponowane w ramach starych struktur Bretton Woods podporządkowanych głównie interesom państw grupy G-7, czy też, zważywszy na skalę wyzwań, połowiczne ustalenia szczytu Unii Europejskiej w Nicei w grudniu 2000 roku. Są to różne aspekty międzynarodowego ładu instytucjonalnego, ale łączą się one w jednym głównym nurcie współczesnych przemian – w globalizacji.

Globalny rynek wymaga przeto globalnej polityki, a ta z kolei wymaga osiągnięcia krytycznej masy w sferze instytucjonalizacji polityki gospodarczej na skalę światową. Wciąż bardzo nam do tego daleko, ale osiągnięty dotychczas postęp też jest niebagatelny. Brak takiej instytucjonalizacji będzie powodował coraz częściej i coraz więcej problemów, gdyż okazywać będzie się, że z jednej strony coraz więcej kwestii wymaga uregulowania na skalę światową, natomiast z drugiej strony nie będzie organizacji, które byłyby w stanie takie regulacje przygotować, wprowadzić i potem nadzorować ich przestrzeganie w skali całego świata. Problemy te już piętrzą się tak w ujęciu regionalnym (na przykład w łonie Unii Europejskiej w odniesieniu do harmonizacji podatków), jak i globalnym (na przykład w sferze przeciwdziałania nasilaniu się efektu cieplarnianego).

Globalizacja ma współcześnie wyjątkowo wielu zwolenników. Odnosi się to nie tylko do kręgów ekonomicznych, ale także do polityków i niektórych środowisk intelektualistów. W jakiejś mierze jest to skutkiem odreagowania na przegięcia w drugą stronę w czasach minionych. Izolacjonizm i ksenofobia, nacjonalizm i protekcjonizm, zaściankowość i prowincjonalizm nie są dziś w modzie także i z tej przyczyny, że wielu przekonało się w trakcie swego własnego życia, iż więcej z tego względu było zmartwień i kłopotów niż radości i sukcesów. Przekonywały się także społeczeństwa bardziej zamknięte czy tylko mniej otwarte, że dlatego właśnie pozostają w tyle, tracąc szanse skorzystania z czegoś, co dane jest tylko tym, którzy uczestniczą w procesie otwarcia, wymiany, przenikania się, integracji. Te obserwacje i odczucia mają niebagatelne implikacje dla emocjonalnego i intelektualnego stosunku do globalizacji, nie tylko ze strony elit politycznych, ale i szerszych kręgów społecznych. Zresztą w warunkach większego otwarcia i integracji poprzez wymianę – idei, informacji, wiedzy, doświadczeń, towarów – samo pojęcie elit eroduje się nieco albo, inaczej, znakomicie poszerzają się ich kręgi. Więcej zatem ludzi myślących i aktywnych opowiada się za dalej idącym otwarciem, a więc w istocie za globalizacją.

Oczywiście, dobrze jest nie popadać przy okazji w drugą skrajność, gdyż globalizacji towarzyszą także negatywne procesy i patologiczne zjawiska wywołujące coraz więcej protestów – od intelektualnych kontestacji do ulicznych demonstracji. Prowokuje je nie tylko wspomniane narastanie nierówności społecznych i dysproporcji w podziale bogactwa (zasobów) oraz dochodów (strumieni), ale przede wszystkim obłuda polityki w reagowaniu na te procesy i zjawiska. Być może zatem, że **rodzące się i nasilające sentymenty antyglobalizacyjne – jeśli tylko sygnały stąd płynące będą właściwie zrozumiane przez wciąż niedostatecznie skutecznych architektów międzynarodowej polityki, finansów i handlu – doprowadzą do tego, co byłoby najkorzystniejsze. Nie do zahamowania bądź cofnięcia procesu globalizacji, gdyż to zaszkodziłoby tylko rozwojowi ludzkości, ale do jej jak najbardziej dla niej korzystnego ukierunkowania.** Do tego nie jest nam potrzebny

²⁶ Bez mała całej, choć współcześnie doprawdy nie sposób ukryć się lub coś przed resztą świata. Kiedyś, we wczesnych fazach globalizacji – czy to ze względów geograficznych jak na przykład w przypadku dorzecza Kongo, czy też kulturowych, jak na przykład w przypadku Japonii sprzed epoki Meiji – można było pozostawać w izolacji od światowych trendów. Teraz jest to już niemożliwe tak w Irian Jaya, jak i w Rwandzie, zarówno ze względów politycznych, jak i ekonomicznych. Powoli wszystkie sprawy stają się sprawami wszystkich. I to też jest globalizacja.

światowy rząd, ale niezbędna jest mądra koordynacja polityki gospodarczej na skalę światową. I to jest największe wyzwanie XXI wieku.

5. Posocjalistyczna transformacja

Posocjalistyczna transformacja ustrojowa to historyczny proces stopniowego przechodzenia od centralnie planowanej gospodarki socjalistycznej opartej na dominacji własności państwowej i biurokratycznej regulacji do kapitalistycznej gospodarki wolnego rynku opartej na dominacji prywatnej własności środków produkcji i liberalnej deregulacji. Jest to niebywale złożony proces o uwarunkowaniach i implikacjach nie tylko ekonomicznych, ale także społecznych i politycznych (Kołodko 2000a). Od strony ekonomicznej **na transformację składają się trzy równoległe biegnące i wzajemnie ze sobą sprzężone procesy:**

- **liberalizacja i makroekonomiczna stabilizacja;**
- **budowa instytucji;**
- **mikroekonomiczna restrukturyzacja.**

Tylko wówczas gdy dokonują się one kompleksowo (co implikuje ich zbieżność w tym samym mniej więcej czasie), mamy do czynienia z transformacją ustrojową, czyli likwidacją starego ustroju i zastępowaniem go przez nowy. Jeśli natomiast zachodzą co najwyżej dwa z nich, to realizowane są jedynie reformy istniejącego systemu ukierunkowane nie tyle na jego zniesienie, ale – poprzez podniesienie efektywności ekonomicznej i nadanie mu społecznie akceptowanego charakteru – wręcz na jego utrzymanie. Tak działo się kiedyś w Jugosławii, a później na Węgrzech i w Polsce, a także w schyłkowym okresie istnienia Związku Radzieckiego. To wszystko było przed rokiem 1989, który jest powszechnie traktowany jako zwrotny punkt na skali historii, aczkolwiek głębokie zmiany systemowe swymi źródłami w wielu przypadkach sięgają dalej wstecz.²⁷

Co więcej, wcześniejsze reformy socjalistycznej gospodarki planowej wyjaśniają w dużym stopniu późniejszy przebieg procesu transformacji, zarówno w odniesieniu do przebudowy instytucjonalnej, jak i sfery realnej. Relatywnie lepsze osiągnięcia niektórych krajów podczas pierwszej dekady wielkich przemian – na przykład Węgier czy Słowenii – są w dużym stopniu rezultatem wcześniejszych reform wdrażających paliatywy rozwiązań rynkowych w ramach poprzedniego ustroju. Także w Polsce reformy lat 70., a zwłaszcza 80. miały duże znaczenie dla późniejszej transformacji. To dzięki nim – mimo istotnych błędów koncepcyjnych i implementacyjnych z początku lat 90. – recesja trwała stosunkowo krótko, bo tylko około trzech lat, a pewne mechanizmy rynkowe zaczęły działać szybciej niż w innych gospodarkach posocjalistycznych, które wcześniej nie podjęły wysiłków reformatorskich, jak na przykład w byłej Czechosłowacji czy w Bułgarii.²⁸

²⁷ Gdy patrzy się wstecz, łatwo da się zauważyć jakąś chęć upraszczania historii i kojarzenia dat z formalnym nastaniem lub odejściem kogoś lub czegoś, choć niekoniecznie jest to adekwatne i precyzyjne z punktu widzenia faktycznego zainicjowania jakiejś „wielkiej zmiany”. Zwłaszcza na Zachodzie, a ostatnio pod tym wpływem także na Wschodzie, często używa się dat politycznych związanych z dojściem do władzy sił czy jednostek utożsamianych – słusznie bądź nie – z określonymi zmianami. I tak przyjmuje się, że planowanie centralne w Rosji nastąpiło już w roku 1917, choć faktycznie zostało wdrożone dopiero od roku 1929, czy też Nowy Ład w USA datowany jest od roku 1933, choć naprawdę urzeczywistniany był dopiero począwszy od roku 1935.

²⁸ PKB w Polsce spadał przez około trzy lata – od połowy 1989 do połowy 1992 roku – realnie kurcząc się w tym czasie aż o prawie 20 procent. Wielki wpływ na to miało ówczesne przestrzelenie polityki stabilizacyjnej, zła sekwencja liberalizacji handlu i zlekceważenie wpływu instytucjonalnych aspektów zmian ustrojowych na procesy realne. Skutki tych błędów musiały być mozolnie likwidowane w następnym okresie (zob. Kołodko i

Transformację można rozpatrywać w różnych przekrojach i z wielu punktów widzenia, także pod kątem zachowania ciągłości i występowania zmian w procesie ewolucji systemu.²⁹ Zwróćmy uwagę, że nie traktuje się jako transformacji systemowej zmian charakteru ustroju kapitalistycznego pomiędzy początkami XX wieku – kiedy to Keynes postrzegał go jako coraz lepiej funkcjonujący światowy rynek, a Lenin jako coraz bardziej pazerny imperializm – a początkiem wieku XXI, kiedy wszyscy postrzegamy tę formację przez pryzmat globalizacji. A przecież skala przeobrażeń „tamtego” w „ten” kapitalizm jest ogromna i też nosi znamiona przekształceń jakościowych. Jest tak dlatego, że zachodzą one ewolucyjne i – pomimo nawet tak wielkich zaburzeń jak Wielka Depresja lat 1929-32, II-ga wojna światowa lat 1939-45 czy kryzys energetyczny lat 1973-77 – zdecydowanie bardziej dominuje tutaj kontynuacja niż zmiana. Dokładniej może – dominuje czynnik instytucjonalnej kontynuacji przy nieustannej ewolucji charakteru i szczegółów odnośnie do funkcjonowania instytucji, ale góry nie biorą radykalne zmiany czy rewolucyjne przeobrażenia. A to właśnie ma miejsce w przypadku posocjalistycznej transformacji.

Jednakże i tutaj czynnik kontynuacji jest niezwykle doniosły, zarówno w krajach gdzie wejście w fazę ustrojowych przemian nastąpiło bardziej radykalnie – jak w Rumunii – czy też tam gdzie przesłanki i przejawy rodzenia się nowego ustroju narastały już w łonie starego – jak w Polsce. Obecnie jednak na kwestię ciągłości przychodzi spojrzeć nieco inaczej, także ze względu na intensyfikację zakresu (cały świat) i głębi (wszystkie sfery życia gospodarczego) współczesnej fazy globalizacji. Otóż **już nie tylko nie wiemy, kiedy transformacja się skończy, ale nawet nie jest jasne, kiedy się zaczęła.** Wątpliwości tego rodzaju rodzą się ponownie i będą niosły konsekwencje dla zredefiniowania samego pojęcia „transformacja”.

Co ciekawe, w swoim dorocznym raporcie oceniającym stan gospodarki światowej w roku 2000 Międzynarodowy Fundusz Walutowy traktuje Chiny (a także Wietnam i pozostałe państwa półwyspu indochińskiego) jako gospodarki transformowane w takim samym znaczeniu, w jakim używa tego pojęcia wobec krajów Europy Środkowowschodniej i byłego Związku Radzieckiego. Co jeszcze ciekawsze, w myśl takiego podejścia metodologicznego MFW dochodzi do dość oryginalnego wniosku, że oto transformacja ustrojowa rozpoczęła się w Chinach już w roku 1978, a w Wietnamie i w Laosie w roku 1986 (MFW 2000b). Taka konkluzja wywoływałaby może mniejszy sprzeciw, gdyby MFW konsekwentnie przyznał, że w Rosji transformacja została zapoczątkowana zatem jeszcze za czasów radzieckich – w roku 1986, kiedy to podjęto niespełnione dzieło „pierestrojki”, a w Polsce w roku 1982 – wraz z wprowadzeniem „stanu wojennego” oraz towarzyszącego mu pakietu reform gospodarczych. A co z Węgrami? Czyż w takim świetle nie należałoby cofnąć się z datowaniem początków transformacji do roku 1968? A w dawnej Jugosławii może nawet do lat 50.?

Problem ten zaiste jest ciekawy z wielu względów i najlepiej prześledzić go właśnie na przykładzie Chin. Zważywszy na ogrom tego kraju i bez mała podwojenie poziomu jego produkcji w wyniku szybkiego wzrostu gospodarczego odnotowanego w czasie, gdy w Europie Środkowowschodniej i byłym Związku Radzieckim trwała Wielka Transformacyjna Depresja cofająca przeciętny poziom PKB całego regionu o około 30 procent w porównaniu z rokiem 1989, znaczenie Chin coraz bardziej rośnie. Tamtejsze przemiany mają zatem daleko idące implikacje dla całokształtu transformacji i globalizacji.

Bez wątpienia Chiny są zaawansowane w procesie tworzenia gospodarki rynkowej bardziej niż niejedna republika poradziecka. Czy ktokolwiek ośmieliłby się określić na

Nuti 1997). Także Międzynarodowy Fundusz Walutowy nieco inaczej ocenia obecnie niż kiedyś znaczenie tych wczesnych reform dla późniejszego przebiegu transformacji (zob. MFW 2000b, rozdział III).

²⁹ Na temat oceny przebiegu procesu transformacji zob. Bank Światowy 1996, Kołodko 1999, MFW 2000b oraz Stiglitz 1999. Co do prób teoretycznych uogólnień ekonomicznej strony tego procesu zob. między innymi Lavigne 1995, Blanchard 1997 oraz Kołodko 2000a.

przykład Turkmenistan jako gospodarkę transformowaną, skoro stan liberalizacji i zaawansowania budowy instytucji rynkowych jest tam w roku 2000 mniejszy niż był w Polsce w roku 1989, gdyby nie regionalny wymiar całej transformacji i jej globalne następstwa? W żadnym przypadku. Zarówno ten, jak i niektóre inne kraje – chociażby Azerbejdżan czy Kazachstan – co najwyżej określane byłyby jako reformowane gospodarki socjalistyczne (komunistyczne). **Geopolityczny rozmach transformacji powoduje, że można się wobec niej ociągać, ale nie da się już przed nią uciec. Ona wciąga jak siła grawitacji i wszystko co się wokół kręci, teraz już kręcić się musi w jednym kierunku.** Także i Chiny. Chociaż z pewnością nie było intencją chińskich reformatorów zniesienie systemu socjalistycznego i wprowadzenie gospodarki kapitalistycznej (a w odniesieniu do wielu z nich nadal bynajmniej nie jest to ich zamiarem), to podjęte działania, a nade wszystko nieubłagana logika transformacji w warunkach globalizacji, do tego właśnie prowadzi.

Innymi słowy, czynnik kontynuacji bynajmniej nie przestał funkcjonować, a wręcz odwrotnie. To właśnie siła jego konsekwentnego oddziaływania powoduje, że od pewnego momentu wchodzimy w nowy jakościowo etap, który okazuje się już nie tyle trwaniem w fazie reform, ale polega na przejściu do bardziej zaawansowanego procesu transformacji. Przekroczona została smuga cienia, której wcześniej nie potrafiliśmy dostrzec, teraz zaś widać, że jest już poza nami. „Teraz” zaś oznacza sytuację, w której antycypuje się nieuchronne dojście do gospodarki rynkowej w rezultacie już dawniej uruchomionego procesu. Chociaż nie w tamtą stronę kiedyś Chiny ruszyły, to tam z pewnością kiedyś dojdą. Być może, że nawet wcześniej niż niektóre kraje ku rynkowi szybciej na pozór zdążające.

Kontekst Chin zawiera jeszcze jeden interesujący wymiar. Transformacja odnosi się nie tylko do sfery ekonomicznej, ale i politycznej, w jej wyniku bowiem następuje zarówno przejście do otwartego rynku, jak i do parlamentarnej demokracji oraz społeczeństwa obywatelskiego. W tym świetle stoi teoretyczna i praktyczna kwestia kompatybilności procesów urynkwienia i demokratyzacji. Otóż – co raz jeszcze jest sprawą definicji – niektórzy mogą twierdzić, że posocjalistyczna transformacja *implicite* zakłada, że częścią tego procesu jest wdrażanie demokracji. Trzeba podzielać ten pogląd. Jeśli tak jest, to w Chinach nie mamy jeszcze do czynienia z rozwiniętą formą transformacji, a jedynie z kontynuacją coraz dalej skądinąd posuniętych reform rynkowych dokonywanych w ramach gospodarki socjalistycznej. Notabene, reformy te zaszły tam już dalej niż miało to miejsce w końcu lat 80. w Jugosławii, Polsce i na Węgrzech.

Prawdą jest wszakże i to, że **w długim okresie w warunkach globalizacji gospodarka rynkowa nie może sprawnie funkcjonować i bezkonfliktowo rozwijać swojej międzynarodowej konkurencyjności, jeśli nie towarzyszą jej instytucje demokratycznego państwa i obywatelskiego społeczeństwa.** Tego właśnie – a nie tezy odwrotnej – dowodzą przykłady z minionych lat takich krajów, jak Chile, Indonezja, Korea Południowa czy Tajwan. W innej niż posocjalistyczna sytuacja to właśnie proces dojrzewania instytucji rynku – zliberalizowanego i otwieranego na szerokie i coraz mniej skrupowane stosunki ze światem zewnętrznym – wymusił zmiany polityczne zmierzające w stronę demokracji. Czasami może ona przeszkadzać w reformowaniu gospodarki, ale w długim okresie sprzyja temu procesowi, gdyż **demokracja – niezależnie od tego, że jest wartością samą w sobie – jest niezbędna również i po to, aby w sposób cywilizowany korygować ekscesy swobodnego rynku i działania jego mechanizmów.** Na wszystko zatem przychodzi czas, przyjdzie on przeto i na demokrację w Chinach. Wtedy będzie ona wzmacniać instytucje gospodarki rynkowej, która z kolei zwrótnie może (ale nie musi) wspomagać rozwój gospodarczy.

Krótko zatem ujmując problem Chin, kraj ten wkracza dopiero teraz w fazę transformacji, gdyż dopiero teraz nieuchronne i nieodwracalne staje się jego dojście, w swoim czasie, do gospodarki rynkowej. Jeśli zaś dla uproszczenia grupowania krajów w

poszczególne kategorie ktoś chce uznać, że zaczęło się to już prawie ćwierć wieku temu, to jest to kwestia konwencji, a nie nauki. W wielu sprawach można się umówić, ale tylko niektóre da się udowodnić.

Jest wszakże jeszcze aspekt globalny. Otóż Chiny (podobnie jak i Wietnam oraz, w innym nieco kontekście, niektóre republiki poradzieckie) stają się w pełni posocjalistycznymi gospodarkami transformowanymi, ponieważ równocześnie ma miejsce globalizacja. Także te kraje pragną włączyć się do światowego obiegu gospodarczego i korzystać z przepływów informacji, technologii, kapitału i towarów. Taka partycypacja odbywać się musi na zasadach gospodarki rynkowej. Dzisiaj zatem już nie wystarczają jej namiastki w postaci czy to specjalnych stref ekonomicznych, czy też dwupoziomowego systemu kursu walutowego. **Współcześnie nie można uczestniczyć w sposób sensowny w międzynarodowym podziale pracy na innych niż kapitalistyczne zasadach.** A to dlatego, że gospodarka rynkowa jest gospodarką kapitalistyczną. Nawet jeśli niektóre z krajów dzisiaj już posocjalistycznych zrozumiały to dość późno (a niektóre, jak Białoruś, wciąż jeszcze nie do końca), to nie mają one już innego wyboru jak tylko ucieczka do przodu, co oznacza stworzenie także u siebie sprawnie funkcjonującej i konkurencyjnej kapitalistycznej gospodarki rynkowej.

Różne są wszakże gospodarki rynkowe, różne przeto będą i rezultaty transformacji. Chociaż apriorycznie nikt nie jest ani skazany na sukces, ani też nie jest mu z góry pisane niepowodzenie, to jedne kraje mają większe szanse, inne mniejsze. Wpływają na to czynniki zupełnie obiektywne, jak na przykład pozycja geopolityczna (trudno sobie wyobrazić lepszą niż Polska albo gorszą niż Mołdowa), ale też wspomniany stan zreformowania instytucji gospodarki planowej przed wejściem w fazę transformacji. Z punktu widzenia *ex post* to także jawi się jako obiektywny czynnik w postaci spuścizny historycznej, ale był czas, kiedy mądrymi reformami można było sobie tę spuściznę lepiej czy gorzej przygotować. W Polsce lepiej, w Rumunii gorzej; na Węgrzech bardzo dobrze, w Albanii fatalnie; onegdaj w Związku Radzieckim w stopniu nie znaczącym, później w Chinach w sposób fundamentalny. I obecnie skutki tego łatwo dostrzec.

Jednakże przede wszystkim **o sukcesach decyduje jakość polityki, a zwłaszcza umiejętność koordynowania polityki zmian systemowych ze strategią rozwoju. To są dwie różne domeny aktywności ekonomicznej, które wymagają także odpowiednio je rozróżniającej podbudowy teoretycznej.** Jaki bowiem nie byłby system (albo etap jego fundamentalnej modyfikacji, czyli transformacji właśnie), to w jego ramach zawsze można prowadzić lepszą lub gorszą politykę gospodarczą. I tak na przykład w Polsce po dużo lepszej w latach 1994-97, nastął czas dużo gorszej w latach 1998-2000, a w Rosji odwrotnie – po wyjątkowo złej w latach 1993-98, nastąpiła wyraźna poprawa w latach 1999-2000. I skutki tego też łatwo dostrzec. W pierwszym z tych krajów w wyniku zmiany polityki na gorsze (no bo przecież system w wyniku dalszego zaawansowania transformacji powinien zmieniać się na lepsze) nastąpiło głębokie wyhamowanie tempa wzrostu, pogorszyła się kondycja finansów publicznych, zachwiana została zewnętrzna równowaga finansowa państwa i narastają takie patologie gospodarki rynkowej, jak korupcja czy zorganizowana przestępczość. W tym samym okresie w drugim z tych dwu krajów skala tych schorzeń powoli ulega redukcji, poprawia się stan budżetu, a tempo wzrostu produkcji zasadniczo przyspieszyło.³⁰

Globalizacja jest zatem silnym katalizatorem transformacji. Współczesna rewolucja technologiczna oraz zmiany polityczne i wiedza ekonomiczna sprowokowały globalizację, ta

³⁰ O ile w Polsce, wskutek błędów polityki gospodarczej popełnionych po 1997 roku, tempo wzrostu gospodarczego zostało wyhamowane z 6,4 procent średnio w latach 1994-97, kiedy to realizowany był program „Strategia dla Polski”, do 4,5 procent w latach 1998-2000, to w Rosji w tym czasie nastąpiło zasadnicze odwrócenie tendencji – od spadku PKB średnio rocznie o 5,3 procent w latach 1994-98 kraj ten przeszedł do wzrostu w tempie średnio rocznie około 5 procent w latach 1999-2000. W roku 2000 różnica ta – na korzyść Rosji – była jeszcze wyraźniejsza (przyrost PKB odpowiednio o około 4,8 oraz blisko 7 procent).

zaś nie może obejść się bez objęcia swymi ramami olbrzymiego rejonu świata, na którym do niedawna rozpościerał się system socjalistycznej gospodarki planowej. A cóż byłaby to za światowa gospodarka, skoro „czerwona plama” obejmowałaby szóstą część powierzchni ziemi zamieszkiwaną przez czwartą część jej mieszkańców? Cóż to byłaby za światowa gospodarka bez dostępu do zasobów naturalnych tego rejonu i bez dostępu do jego „rynku” z takim potencjałem nabywczym? Jednakże aby to był prawdziwy rynek, wprawdzie musi zwieńczyć się proces przejścia do niego. Stąd też wszystkimi możliwymi sposobami świat zewnętrzny starał się wpływać na nadanie procesowi przemian w dawnych krajach centralnie planowanej gospodarki socjalistycznej określony charakter i kierunek, dbając przy tym o swoje strategiczne interesy z punktu widzenia inwestora i producenta.

To wszystko ma konsekwencje dla przebiegu transformacji i niesie **ryzyko zrodzenia się w miejsce dawnej gospodarki socjalistycznej niekoniecznie nowoczesnej społecznej gospodarki rynkowej. To będą raczej wyjątki, które mogą, choć nie muszą, zdarzyć się w przypadku niektórych krajów aspirujących do członkostwa w Unii Europejskiej, jeśli tylko realizowana w nich polityka reform strukturalnych i strategia rozwoju społeczno-gospodarczego należycie uwzględni imperatyw formowania krajowego kapitału i instytucji wspierających ekspansję rodzimej przedsiębiorczości. Natomiast w większości krajów posocjalistycznych powstają uzależnione rynkowe gospodarki kapitalistyczne z dominującym w kluczowych sektorach obcym kapitałem, spowinowaconym odpowiednimi więzami z lokalnymi grupami interesów i miejscową oligarchią.** Aczkolwiek chińska droga do kapitalizmu jest zaprzeczeniem – jak dotychczas – takiej tendencji, to rodzenie się takiego właśnie podporządkowanego interesom krajów bogatszych posocjalistycznego kapitalizmu widać wyraźnie w wielu krajach, a w ich ramach w różnych sektorach gospodarki.

Dotychczasowy przebieg transformacji dowodzi, że wiele jest także przypadków destruktywnych aliansów obcych i rodzimych grup interesów, które skutecznie – z punktu widzenia swoich partykularnych celów – dyskontują zmiany towarzyszące transformacji, zwłaszcza związane z prywatyzacją i liberalizacją handlu oraz z procesem deregulacji przepływów kapitałowych. Najbardziej spektakularnym przykładem był tutaj kryzys finansowy, który w 1997 roku załamał gospodarkę albańską. W ślad za sprowokowanymi tym faktem rozruchami, doszło do zewnętrznej interwencji zbrojnej, która okazała się nieodzowna dla przywrócenia względnego spokoju społecznego. To stało się wszakże już potem, jak oszczędności o wartości około 60 procent PKB tego skądinąd najbiedniejszego narodu europejskiego zostały zagrabione i w podstawowej części wytransferowane zagranicę.

To tylko jeden przykład, ale przecież można je mnożyć w odniesieniu do każdego z transformowanych krajów, przy czym skala tego typu negatywnych zjawisk jest różna, na co wpływ ma siła instytucji rodzącej się gospodarki rynkowej i stopień dojrzałości demokracji politycznej, a także ogólny poziom kultury życia publicznego, w tym w szczególności sposób zaangażowania się mediów, które równie dobrze mogą pomagać w zwalczaniu takich szkodliwych procedurów, jak też mniej czy bardziej dyskrejonalnie w nich uczestniczyć i nimi manipulować.

Nawet tzw. pomoc wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych okazuje się niekiedy iluzją, ponieważ w rzeczywistości nie jest pomocą dla gospodarek posocjalistycznych jako takich, ale wyłącznie dla części ich elit politycznych. Janine R. Wedel pokazuje mechanizmy takich działań na przykładzie wielu krajów – także Polski na początku lat 90., choć przede wszystkim w odniesieniu do Rosji – i słusznie stwierdza, że „W trakcie procesu globalizacji kwestia narodowości aktorów staje się coraz mniej istotna. Światowa elita, która ma coraz więcej powiązań między sobą i coraz mniej ze swoimi

narodowymi państwami, postrzega siebie nie jako a to Amerykanina, a to Rosjanina, ale jako członków ekskluzywnego klubu”.³¹

I to jest niestety prawda, chociaż nie należy popadać w skrajność i generalizować takich negatywnych zjawisk – z jednej strony, ale też nie wolno ich bagatelizować – z drugiej. Nie są to bowiem ani reguły, ani też patologie, lecz nierzadkie skądinąd zachowania i działania, które mają jakościowo ważące, ujemne implikacje dla całokształtu procesu transformacji. Osłabiają one jej ekonomiczną skuteczność i zmniejszają dlań poparcie społeczne, a przy okazji także nasilają antyglobalizacyjne sentymenty. I choć faktem jest, że tego rodzaju dewiacje stosunków ekonomicznych w rodzących się gospodarkach rynkowych nie byłyby możliwe gdyby nie globalizacja, to nie ona jest im winna, ale nieuczciwość części elit politycznych i gospodarczych. Bierze się ona z różnych przyczyn, ale przede wszystkim wypływa z instytucjonalnej słabości posocjalistycznego państwa oraz z braku determinacji jego politycznych przywódców do przeciwdziałania tego rodzaju postawom.

Równoczesne toczenie się procesów globalizacji i transformacji oznacza, że kapitalistyczne stosunki obejmują sukcesywnie cały świat, w tym jego posocjalistyczną część. A skoro z natury rzeczy jest ona w tej fazie historii dużo słabsza instytucjonalnie i nader uboga kapitałowo, to jest też szczególnie wyeksponowana na uzależnienie od dojrzałej instytucjonalnie i zasobnej w kapitał dominującej części tejże światowej gospodarki. Tak więc światowa gospodarka zaiste coraz bardziej jest „jedna”, gdyż tworzy się jeden zintegrowany światowy rynek. Nie stoi to bynajmniej w niczym w sprzeczności z faktem, że na tym jednym świecie jest wiele różnych sytuacji. Tak jak w ekskluzywnym butik; ktoś jest jego właścicielem, ktoś inny dostawcą wysokiej jakości produktów, jeszcze ktoś zamożnym klientem, ale też ktoś inny „kupi” tylko patrząc przez okno, no i potrzeba też kogoś, kto w tym miejscu może tylko zamiatać podłogę.

Sytuacje, w których w coraz większym stopniu znajdują się gospodarki posocjalistyczne, niekoniecznie i nie zawsze, a już na pewno nie wszystkim dobrze wróżą na przyszłość. Jeśli nawet ktoś wierzył – a może wierzy nadal? – że w wyniku ustrojowej transformacji droga z tzw. drugiego świata krajów socjalistycznych prowadzi bezpośrednio i szybko do „pierwszego świata” rozwiniętych krajów kapitalistycznych, to musi jednak zaakceptować bardziej prawdopodobny scenariusz, iż droga ta prowadzi może częściej do „trzeciego świata”. To zaś, że został on w międzyczasie – w związku z globalizacją – przechrzczony na „wylaniające się rynki”, nie ma większego znaczenia.

Z jednej strony zatem **globalizacja ogranicza swobodę krajów transformowanych w odniesieniu zarówno do wyborów dokonywanych w obszarze polityki ekonomicznej, jak i w wobec sposobów konstruowania instytucji gospodarki rynkowej.** I tak polityka finansowa musi liczyć się z wymogami globalnymi sugerowanymi za pośrednictwem Międzynarodowego Funduszu Walutowego – z całym jego obciążeniem ortodoksyjną doktryną neoliberalnego monetaryzmu, której przydatność często jest ograniczona w przypadku transformowanych gospodarek – natomiast kraje aspirujące do członkostwa w Unii Europejskiej muszą stosować obowiązujące tam rozwiązania instytucjonalne (*acquis communautaire*). Powoli i na coraz większą skalę jest to rozumiane i akceptowane jako ekonomiczny „naturalny porządek rzeczy”. Jeśli tak się nie dzieje to kraje, które nie otworzą się na swobodny handel międzynarodowy i dopływ zagranicznych inwestycji, będą skazane na niepowodzenie.

³¹ Cyt. za “Johnson’s Russia List”, No. 4661, 30 November 2000. Janine R. Wedel, która jest profesorem antropologii na University of Pittsburgh, a nade wszystkim wnikliwym obserwatorem i konsekwentnym krytykiem nieprawidłowości towarzyszących transformacji, została wyróżniona Grawemeyer Award for Ideas Improving World Order za swoją książkę analizującą tzw. pomoc zagraniczną (przede wszystkim amerykańską) dla krajów posocjalistycznych. Zob. Wedel 1998.

Z drugiej strony **globalizacja bynajmniej nie wymusza uniformizacji rozwiązań systemowych i prowadzonych polityk**. Przynajmniej jeszcze nie w tej fazie. Rządy wciąż mają olbrzymie pole do popisu i rzeczywisty zakres ich swobody przy podejmowaniu całkowicie suwerennych decyzji w wielu żywotnych sprawach gospodarki i społeczeństwa nawet niekiedy przerasta możliwości ich skutecznego działania. Tym samym w żadnym przypadku nie są one i przez pokolenia jeszcze nie będą zwolnione z odpowiedzialności za losy gospodarki narodowej.

Globalizacja stwarza więcej szans niż zagrożeń dla rozwoju gospodarki posocjalistycznej. Aby tak jednak było, konieczne jest spełnienie co najmniej dwu warunków. Po pierwsze, nie można dopuścić do utraty suwerenności ekonomicznej we wczesnej fazie przemian, a tym samym do zasadniczego ograniczenia zdolności samodzielnego wpływu na proces reprodukcji. Po drugie, trzeba posiadać właściwy program reform instytucjonalnych i sprzęgniętą z nimi strategię rozwoju społeczno-gospodarczego, która potrafi z korzyścią dla własnego kraju i gospodarki (wciąż przecież narodowej) zdyskontować rozgrywającą się wokół przez 24 godziny na dobę globalizację.³² Warunki te w wielu wypadkach nie są spełnione bądź ze względu na zbyt duży stopień uzależnienia od zewnętrznego finansowania, bądź z powodu braku stosownej koncepcji polityki ekonomicznej.

Bezspornie każda transformowana gospodarka posocjalistyczna poprzez swoje otwarcie na zewnątrz natychmiast wikała się także w zewnętrzne powiązania finansowe. W obliczu równocześnie rosnących wielkich potrzeb kapitałowych i wielkiej transformacyjnej recesji wszystkie te kraje szybko się zadłużają, niektóre ponad miarę nie tylko doraźnych, ale także przyszłych możliwości. Wtedy też szybko wpadają w pułapkę zadłużenia. Tak stało się w przypadku wielu krajów posocjalistycznych – od małej Albanii począwszy poprzez dużą Ukrainę na wielkiej Rosji skończywszy.³³ Największe natomiast Chiny – idąc swoją drogą i nie tracąc pod hasłem liberalizacji i reform kontroli nad własną gospodarką – uniknęły tego niebezpieczeństwa.

Jeśli zaś kraj staje się nadmiernie zadłużony, to – zważywszy na obecny światowy ład instytucjonalny – jest zmuszony szukać wsparcia wpięrow w Międzynarodowym Funduszu Walutowym, gdyż inaczej pozbawiony jest dostępu do prywatnego rynku kapitałowego. Formalnie nikt mu tego nie zabrania, ale realnie bez porozumienia z MFW jest takiej możliwości *de facto* pozbawiony. Stąd też koniec końców dostęp do nieodzownego finansowania zagranicznego uzależniony jest od akceptacji warunków stawianych w ramach pakietów stabilizacyjnych funduszu sugerujących zazwyczaj dość jednostronnie

³² Te 24 godziny mają tutaj nie tylko swoje symboliczne znaczenie. Globalizacja spowodowała, że gospodaruje się bez chwili przerwy, bez przerwy zatem na zewnątrz każdej gospodarki narodowej zachodzą procesy, które jej dotyczą. Natomiast polityka – także gospodarcza – ma to do siebie, że codziennie nastaje w niej przerwa na „ciszą nocną”. Kiedyś nie miało to znaczenia, bo „wszyscy” spali. Teraz zaś zawsze ktoś nie śpi i zawsze ktoś robi interesy. Swoje, niekoniecznie dbając o nasze.

³³ Już wiadomo, że Rosja ponownie – pomimo kilkukrotnej restrukturyzacji – nie będzie w stanie obsłużyć swego zadłużenia zagranicznego najdalej w roku 2003, kiedy to spiętrzą się zobowiązania płatnicze na sumę ponad 17 miliardów dolarów. Na tym tle ponawiane są propozycje wymiany części długu zagranicznego na aktywa majątku narodowego oczekującego na denacjonalizację. Nawet jeśli nie przybierze to bezpośrednio formy zamiany długu na udziały, to w sensie ekonomicznym do tego regulacja zobowiązań musi się już teraz sprowadzić, gdyż obsługa długu publicznego w coraz większym stopniu finansowana jest dochodami z prywatyzacji. Podobnie dzieje się w Polsce. Pomimo, że pierwotnie dług zagraniczny wynoszący na początku lat 90. nieco ponad 40 miliardów dolarów został zredukowany o połowę, to zadłużenie zagraniczne na koniec dekady wzrosło aż do 70 miliardów dolarów (łącznie dług rządowy, banku centralnego i przedsiębiorstw). Tylko w latach 1998-2000 skokowo zwiększyło się ono o ponad 21 miliardów, zmniejszając tym samym swobodę manewru tak rządu, jak i zadłużonych przedsiębiorstw. Co gorsza, nie poprawiło to konkurencyjności gospodarki, co wyraża się w równoczesnym dwu i półkrotnym zwiększeniu się deficytu na rachunku obrotów bieżących – z 3,0 procent PKB w roku 1997 do 7,4 w roku 2000.

skonstruowaną, zgodnie z ortodoksją tzw. konsensusu waszyngtońskiego, politykę reform strukturalnych (Kołodko 1998). Jeśli pakiet taki zawiera drugi wspomniany komponent – to znaczy jeśli wymusza sensowną politykę gospodarczą – sytuacja się poprawia. Niestety, nie zawsze tak jest.

We wszystkich krajach posocjalistycznych – a nawet wszędzie na świecie – znaczenie zewnętrznego czynnika politycznego, instytucjonalnego i finansowego jest przeceniane. A już na pewno wielce przeceniana jest rola oraz wpływ na przebieg transformacji Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego, skądinąd organizacji jakże różnych o jakżeż odmiennych celach. **Jedne kraje radzą sobie lepiej, inne gorzej nie dlatego, że słuchają bądź nie rad MFW i innych sugestii zewnętrznych płynących z różnych zakamarków zglobalizowanej gospodarki, ale ponieważ mają lepszą lub gorszą własną politykę gospodarczą.**³⁴

O przyszłości decyduje jakość polityki, choć – jak wiemy – odziedziczona spuścizna i położenie geopolityczne też mają swoje niebagatelne znaczenie. Pomóc też może i świat zewnętrzny, ale może i zaszkodzić. A to jak jest, zależy przede wszystkim od rodzimej polityki gospodarczej. Pewne jest przy tym, że dobrą politykę można oprzeć wyłącznie o dobrą teorię ekonomiczną. Pewne jest również i to, że sama dobra teoria – a nie zawsze bierze ona górę – nie jest tutaj wystarczająca, dlatego też w przypadku skuteczności transformacji w sferze gospodarczej tak wiele zależy od tego, co się jednocześnie dzieje w sferze transformacji politycznej oraz w odniesieniu do jakości kapitału ludzkiego i przemian kulturowych.

Światowy rynek powstający w wyniku globalizacji posiada wszystkie zalety wszystkich rynków – efektywność alokacyjną, zdolności adaptacyjne wobec zmieniających się uwarunkowań procesów reprodukcji, podatność na przedsiębiorczość, *etcetera*. Ale zarazem posiada on też wszystkie wady wszystkich rynków – bezrobocie, negatywne efekty zewnętrzne, nadmierne zróżnicowanie dochodów, marginalizacja i wykluczanie części ludności z uczestnictwa w społecznym procesie produkcji i konsumpcji, niestabilność prowadzącą do kryzysów produkcji i kryzysów finansowych, *etcetera*. Transformacja zatem przynosi jedno i drugie, a globalizacja dodatkowo powoduje, że tak w odniesieniu do tych dobrodziejstw i korzyści płynących z gospodarki rynkowej, jak i w stosunku do zagrożeń i dodatkowego ryzyka, które ona przynosi, dołącza dodatkowy aspekt. **Coraz więcej z tego, co się dzieje w konkretnej posocjalistycznej gospodarce narodowej, zależy od tego, co się dzieje poza nią – w gospodarce światowej. Jednakże w każdej gospodarce narodowej wciąż dzieje się tak dużo, że zaiste to wewnętrzna polityka ekonomiczna ma wciąż dominujące znaczenie dla dalszej ewolucji systemowej i rozwoju społeczno-gospodarczego.**

Postęp techniczny i nowe technologie dają przewagę jej twórcom tylko przez pewien czas. Jest to jeszcze bardziej prawdą współcześnie, w przypadku powstania i rozwoju technologii informatycznych oraz Internetu, niż było onegdaj w odniesieniu do pociągów i telefonu. To zwiększa szanse krajów posocjalistycznych na przyspieszenie tempa wzrostu gospodarczego poprzez poprawę ich bazy technicznej na drodze adaptacji cudzych wynalazków i rozwiązań technologicznych.

³⁴ Mógłbym tę tezę rozwinąć i dowodzić jej słuszności także w oparciu o własne doświadczenia, zarówno z pracy badawczej prowadzonej w latach 1991 i 1992, a później ponownie w latach 1999 i 2000 w Międzynarodowym Funduszu Walutowym, jak i zwłaszcza z okresu prowadzenia polityki gospodarczej w rządzie polskim w latach 1994-97. Były to najlepsze lata w całej historii polskiej transformacji w jakimś stopniu także i z tej przyczyny, że jako wicepremier i minister finansów słuchałem rad MFW wyłącznie wtedy, kiedy miał rację, a gdy jej nie miał – co przecież nie raz się zdarzało – czyniłem swoje w oparciu o wewnętrznie wypracowaną linię, bynajmniej nie ulegając zewnętrznym naciskom i sugestiom.

Globalizacja z kolei powinna być wykorzystana jako dobra okazja do absorpcji bezpośrednich inwestycji zagranicznych podnoszących zdolności konkurencyjne i ułatwiających opłacalny dostęp do innych rewirów światowego rynku. Sprawą mądrych narodowych strategii zatem jest, aby tworzyły one coraz więcej nowych miejsc coraz lepiej płatnej pracy niż w naturalny sposób – transferując nowe i wypierając stare techniki wytwórcze – przy tej samej okazji niszczą.

Jeśli na to wszystko nałoży się oczywista wyższa efektywność alokacyjna biorąca się z dojrzwania instytucji rynkowych i konsolidacji stabilizacji finansowej w stabilność – droga do sukcesu gospodarczego staje otworem. Wtedy też niektóre z krajów posocjalistycznych mają szansę stanąć w obliczu dziejowej szansy wyrównania swego poziomu rozwoju ze standardem najbogatszych obecnie krajów świata w ciągu dwu następnych pokoleń (Kołodko 2000b). Tak oto jedyna w swoim rodzaju triada powodująca, że rzeczy dzieją się tak a nie inaczej i w tym właśnie, a nie w innym czasie:

- **czwarta rewolucja przemysłowa;**
- **współczesna faza permanentnej globalizacji;**
- **pierwsza rewolucja posocjalistyczna;**

stwarza wielkiej masie ludzi na dwóch wielkich kontynentach wielką historyczną szansę. Jedni ją wykorzystują, inni nie. Najważniejsze wszakże jest to, że wiemy już, od czego będzie to zależało.

6. Początek historii

Tak więc nie z końcem historii, a z jej początkiem mamy do czynienia. I teraz dopiero, przy udziale prawie wszystkich, będzie się ona pisać. A jak – zobaczymy. Czasu na to mamy niezwykle dużo. Przecież to dopiero pierwsze dni nowego milenium.

Bibliografia

- Bank Światowy (1996). "World Development Report 1996: From Plan to Market", New York: Oxford University Press.
- _____ (2000). „World Development Report 2000/2001. Attacking Poverty”, Washington, DC: Oxford University Press published for the World Bank.
- Blanchard, Olivier (1997). "The Economics of Post-Communist Transition", New York: Oxford University Press.
- Bordo, Michael D., Barry Eichengreen, and Douglas A. Irwin (1999). "Is Globalization Today Really Different than Globalization a Hundred Years Ago?", NBER Working Paper, 7195, National Bureau of Economic Research, Cambridge, Mass. (June).
- Chan-Lau, Jorge i Zhaohui Chen (1998). "Financial Crisis and Credit Crunch as a Result of Inefficient Financial Intermediation – with Reference to the Asian Financial Crisis", IMF Working Paper, WP/98/127, International Monetary Fund, Washington, DC (September).
- Cohen, Daniel (1998). „The Wealth of the World and the Poverty of Nations”, Cambridge, Massachusetts - London, England: The MIT Press.
- Crafts, Nicholas (2000). "Globalization and Growth in the Twentieth Century, IMF Working Paper, WP/00/44, International Monetary Fund, Washington, DC (April).
- Economist (2000a). "Untangling e-conomics. A Survey of the New Economy", *The Economist*, September 23rd.
- Economist (2000b). „Responsible regionalism”, *The Economist*, December 2nd.
- Frankel, Jeffrey (2001). "Globalization of the Economy", w: Joseph Nye i John Donahue, "Governance in a Globalizing World", Washington, DC: Brookings Institutions Press (w druku).
- Horgan, John (1996). „The End of Science”, New York: Addison-Wesley.
- Keynes, John Maynard (1920). "The Economic Consequences of the Peace", New York: Harcourt Brace and Howe.
- Kołodko, Grzegorz W. (1998), "Economic Liberalism Became Almost Irrelevant...", Transition, The World Bank, Washington, DC, Vol. 9, No. 3 (June), s. 1-6; (<http://www.worldbank.org/html/prddr/trans/june1998/kolodko.htm>).
- _____ (1999). "Transition to a market economy and sustained growth. Implications for the post-Washington consensus", Communist and Post-Communist Studies, Vol. 32, No. 3, (September), s. 233-261 (zob też "Ten Years of Postsocialist Transition: the Lessons for Policy Reforms", Policy Research Working Paper, No. 2095, The World Bank, Washington, DC (April) (zob. <http://www.worldbank.org/html/dec/Publications/Workpapers/wps2000series/wps2095/wps2095.pdf>)).
- _____ (2000a). „From Shock to Therapy. The Political Economy of Postsocialist Transformation”, Oxford - New York: Oxford University Press (zob. <http://www.wider.unu.edu/publications/book2000-1.htm>).
- _____ (2000b). "Globalization and Catching-up: From Recession to Growth in Transition Economies", IMF Working Paper, WP/00/100, International Monetary Fund, Washington, DC (June) (zob. <http://www.imf.org/external/pubs/ft/wp/2000/wp00100.pdf>).
- _____ (2000c). "Post-Communist Transition. The Thorny Road", Rochester, NY, USA, and Woodbridge, Suffolk, UK: University of Rochester Press (zob. <http://www.boydell.co.uk/CATURP.HTM>).
- _____ (2001). "Moja globalizacja, czyli dookoła świata i z powrotem", Toruń: TNOiK.
- Kołodko, Grzegorz W. i D. Mario Nuti (1997). „Polska alternatywa. Stare mity, twarde fakty, nowe strategie”, Warszawa: Poltext (zob. też Kołodko, Grzegorz W. and D. Mario Nuti (1997). "The Polish Alternative. Old Myths, Hard Facts and New Strategies in the Successful Transformation of the Polish Economy", Research for Action, 33, The United

- Nations University, World Institute for Development Economics Research, WIDER, Helsinki (zob. http://papers2.ssrn.com/paper.taf?ABSTRACT_ID=170889).
- Lavigne, Marie (1995). "The Economics of Transition: From Socialist Economy to Market Economy", Chatham, Kent: Macmillan.
- Lenin, W. I. (1950). "Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu", „Dzieła”, t. 22, Warszawa: Książka i Wiedza.
- MFW (2000a). „Globalization: Threat or Opportunity?”, Washington, DC: International Monetary Fund (April).
- _____ (2000b). "World Economic Outlook. Focus on Transition Economies", Washington, DC: International Monetary Fund (October).
- _____ (2000c). "One World, One Currency: Destination or Delusion?", Economic Forum, November 8 (zob. <http://www.imf.org/external/np/tr/2000/tr001108.htm>).
- Mundell, Robert A. (2000). "The International Financial Architecture. The Euro Zone and Its Enlargement in Eastern Europe", Distinguished Lectures Series, No. 1, Leon Koźmiński Academy of Entrepreneurship and Management, Warsaw.
- O'Rourke, Kevin i Jeffrey Williamson (1999). "The Heckscher-Ohlin Model Between 1400 and 2000. When It Explained Factor Price Convergence, When It Did Not, and Why", NBER Working Paper, No. 7411, National Bureau of Economic Research, Cambridge, Mass. (November).
- Stiglitz, Joseph E. (1998). "Economic Science, Economic Policy, and Economic Advice". Referat przedstawiony na dorocznej konferencji Banku Światowego na temat ekonomii rozwoju (ABCDE) "Knowledge for Development", World Bank, Washington, DC (April).
- _____ (1999). "Whither Reform? Ten Years of the Transition". Referat przedstawiony na dorocznej konferencji Banku Światowego na temat ekonomii rozwoju (ABCDE) "Ten Years of Transition", World Bank, Washington, DC (April).
- Wedel, Janine R. (1998). "Collision and Collusion: The Strange Case of Western Aid to Eastern Europe 1989-1998", New York: St. Martin's Press.